



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Krolestwie:

Kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG.**

EXPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Królewska Nr. 5.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 8.0
W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartał. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartał. 5 marek

FIKCYE LITERACKIE

w stosunku do życia:

Estetyk francuzki, Paweł Stapfer, w świeżo napisanym traktacie „Sztuka dla sztuki” dotyka ważnej dla ogółu kwestyi wpływów, wywieranych na publiczność przez moralną, lub niemoralną literaturę. Zasada, że wszystko, co jest prawdziwem, już przez to samo moralnem być musi, bo inaczej natura byłaby niemoralną, jest sofizmatem estetycznym, bo tu niemoralność leży w złej woli pisarza, który dla twórczości swojej taki, a nie inny przedmiot wybiera, tak, a nie inaczej go opracowywa. Że pisarze moralni byli i są zawsze wyżej cenieni przez społeczeństwo od niemoralnych, zasada się na tym względzie, że publiczność widzi w nich ludzi uczciwych, którzy złych ziarn zepsucia w łono ludzkości nie sieli i sami posiadali wyższe, szlachetniejsze piękna ideały. Szacunek publiczny zawsze i po wszystkie czasy towarzyszy cnotcie, a jest to społeczną cnotą pisarza, aby ludzkiego ducha nie poniżał, ale podnosił go i uszlachetniał, przez stawiane mu przed myślą obrazy wyższej wartości moralnej.

Nigdy przedmiot, traktowany podniosłe, niemoralnym się nie stanie, bo wysokość myśli pisarza nie daje mu zejść do malowania nędz i lichych małości życia, i tu Stapfer cytuje całe szeregi wielkich myślicieli, którzy podzielali to zdanie. Nie koniecznie same charaktery dodatnie wywierają na dusze ludzkie wpływ uszlachetniający. Są wzniosłe i moralnie piękne walki złego z dobrem, są wielkie, tragiczne konflikty prawdy

z fałszem, które wykrzesują nam z piersi iskry zapalu i namiętne ukochania dobrej strony. Corneille w przedmowie do tragedyi swoich pisze, że zbrodnia sama, gdy się łączy z pewną górnoscją ducha, z niepospolitemi pożądaniami wysokiej ambicji, przejednywa, z tej przyczyny zapewnie, że widzimy przed sobą źródło, wprawdzie zmaćony, ale nie z błotnistej kałuży bijący. Jan Paweł Richter powtarza niemal to samo, a nowoczesny estetyk Scherer dzieli pisarzy na moralnych i niemoralnych według intencji psującej i intencji uszlachetniającej. Naprzykład Dumas syn jest niemoralnym, bo za pomocą paradoksów usiłuje fałszować moralny zmysł czytelnika przez zbudzoną w nim sympatyę dla istot upadłych i nędznie poniżonych, mogących co najwięcej wywołać z serc ludzkich litość smutną.

Cała ta szkoła—wszystkie te książki, w których odpowiedzialność moralna znika, a złe rości sobie prawo do czegoś więcej, niż cichej pokuty, w których to zło usprawiedliwiane jest: bielone i różowane, a wina główna spada na okoliczności, na społeczeństwo, stanowią czytanie silnie niezdrowe dla ducha, i w dodatku oparte na kłamstwie. Człowiek to istota obdarzona rozumem i wolną wolą: komu ten rozum i ta wola uczciwej drogi życia nie wskaże, ten jest naturą małoduszną, na złe nie odporną, bo ze złem zawierająca sojusz, zawsze dla dogodzenia sobie, dla upodobań swoich choćby chwili. Brylant szkło kraje, a sam nieuszkodzony i bez rysy wychodzi, podobnie człowiek uczciwy tak przez życie i okoliczności jego się przebijają.

Dlatego — pisze Paweł Stapfer — pisarz, który dla literackiej swej twórczości szuka przedmiotów szlachetnych, fikcyę swe odziewa wspaniale w bogatą szatę dobra i piękna, bo nietylko służy uczciwej sprawie, ale na zaletę ludzkości przyznać trzeba, że między publicznością, a utworami swojemi zadzierga

silniejszy węzeł sympatyj. Z pomiędzy dzieł każdego pisarza te zawsze dla ogółu ulubionymi się stają, gdzie charaktery są podniosłe, mężne, silne, w walce z losem niezachwiane—gdzie bohater dla szlachetnych celów z przeciwnościami się pasuje, dla wielkich interesów ludzkości lub narodu ofiarę z siebie, lub szczęścia swego czyni. Nie samo zajęcie intelektualne, które wzbudzać w nas może studium psychologiczne, lub obyczajowe, nie sam artyzm obrobienia o wartości książki w stosunku do czytelnika stanowi. Wzruszone, podniesione uczucie ma tu również wielkie znaczenie swoje i pisarz wtedy rzeczywiście czytelnika zwycięża, wtedy podbija go i przywiązuje do siebie, gdy struny tego uczucia—nie nerwów przecież, grają zapalem, uniesieniem, lub drżą żalem i boleścią.

Czy tak być może, zwłaszcza w stopniu wyższym, gdy przedmiot jest poziomy i brudny? To też do potomności nie przejdą nigdy te dzieła, choćby dla talentu pisarza chwilowo poczytne, gdzie pisarz nie ma idei wyższej—gdzie się głębi uczuć prawdziwych i górnych stron ducha ludzkiego—moralnej piękności człowieka nie spotyka. Dumas, syn, choć sam takim właśnie jako twórca literacki być nie umie, jednak przez instykt artystyczny prawdę tę odgaduje i pisze złą, dziwaczną, jak wszystko u niego, francuzczyzną, którą mu Stapfer wyrzuca: „Je défie qu'on me cite un seul écrivain, consacré par le temps, qui n'ait pas eu pour dessein la plus-value humaine...”

— Tak—potwierdza Stapfer:— „Wszyscy wielcy pisarze, których czas uświęcił, z bogactwem jakimś dobrem rzeczywistym moralny skarbiec ludzkości. Wszystko co jest niepożyteczne, jak wszystko, co jest szkodliwe, skazanem zostaje na zagładę. Ludzkość kroczy drogą swoją, która jest postępowaniem, odrzuca też na stronę to, co małe i niskie, a instyktownie cofa się od dzieł niemoralnych, które zamiast zasady życia, zawierają w sobie

się w jego duszy działało od pół godziny. Zmęczyła go, rozstroiła ta rozmowa, te zasady wygłaszane przez głowę jego nowej rodziny, te wyrzuty, z których nawet tłómaczyć się nie umiał.

W domu czekała go nowa niespodzianka; stanowczo fatalny dzień był dla niego. Przy wejściu lokaj zameldował mu odrazu, że pan mecenas Rotowicz z panem Słuckim od kwadransa czeka ją w gabinecie.

— Cóż, czytałeś pan już? — powitał wchodzącego adwokat z miną, zdradzającą niezwykle oburzenie.

— To dopiero infamia! — wołał Słucki.

— Co takiego?... nie rozumiem panów — przerwał im Romuald, nie domyślając się nawet znaczenia tych słów.

— Jaktó, nie czytałeś dzisiejszego numeru „Ojcowizny”?... nie wiesz nic o artykule Jasia Waldzewskiego przeciw nam wszystkim, a głównie przeciw tobie?

— Nic nie wiem.

— To masz, czytaj!... robi z nas najemników, lokaj, zaprzędanych plutokracji, którzy podszywają się pod hasła ziemiaństwa, — wilków w owczarni, oskarża publicznie i najczarniejszym podejrzeniem piętnuje!

Mówiąc to Słucki, rozwinął duży dziennik przed oczyma Romualda i wskazał mu długi artykuł pod tytułem: „Czynszownicy Czynu.“ Romuald zbliżył się do okna i zaczął czytać; przy pierwszych słowach już krew uderzyła mu do głowy i czoło zachmurzyło się surowo.

Artykuł zaczynał się w ten sposób: „W ostatnich czasach do prasy naszej zaczynają się wciśkać żywioły bardzo niebezpieczne niby-to apostołów samozwańczych, którzy pod płaszczykiem służby publicznej i dobra społecznego ukrywają liberyą prywatnego interessu. Zbankrutowana szlachta, odzłociwszy swe tarcze herbowe złotem Izraela, próbuje zająć komu innemu należne miejsca w pierwszych szeregach.

„Mamyż patrzeć na to obojętnie?... mamyż własnymi rękoma wtaczać do twierdzy konia trojańskiego, w którego wnętrzu kryje się zdrada?...

„Przypatrzmy się bliżej tym ludziom programowym, których wczoraj nikt jeszcze nie znał i nie widział na żadnym wydatniejszym stanowisku, a którzy dzisiaj chcą nam już imponować z trójnoga i za zbawców społeczeństwa uchodzić!... zdemaskujmy tych koturnowych bohaterów chwili, co w pięknych frazesach mają nas uczyć... *czynu!*”

Tu następowała złośliwa charakterystyka przyszej redakcyi i wydawców, zaprawiona osobistymi wycieczkami przeciw każdemu, a najbardziej przeciw Lackiemu i Rotowiczowi. Pierwszemu jawnie wytykano bankructwo i zaprzękanie się „w niewolę Izraela”, dawano do zrozumienia między wierszami, że bankierskie kapitały Fiszbauma stanowią mają fundusz zakładowy pisma, które pokrywać będzie szlachecka firma jego zięcia; wspomniano o nieuczciwej konkurencji, obciążającej niepotrzebnie warunki prasy, rozstrzeliwającej siły i kierunki, a zakończono frazesem: „Hola, panowie!... opinia publiczna nie jest karczmą, którą lada kto może brać w arendę!”

Żle ukryta zawiść i prywatna przebiegała spod napuszonego tonu tej filippiki, jakkolwiek starano się wmówić w czytelnika, że tylko najczystsza miłość dobra społecznego i obowiązek stróżowania publicznych interessów kazały autorowi wystąpić tak ostro w sprawie ogólniejszego znaczenia.

Artykuł podznaczony był wykrzyknikiem; ale przemawiał niby-to w imieniu redakcyi, która solidaryzowała się w przypisku z wywodami swego głównego współpracownika.

— Cóż ty mówisz na tę napaść?! — wołał Słucki, stając z skrzyżowanymi na piersiach rękoma przed Romualdem, błędym wpatrującym się w milczeniu w długą kolumnę artykułu i namyślającym się widocznie nad tem, co postanowić należy. — Mnie nazwać chorągiewką, trąbą jerychońską!... piszczałką patriotyczną!... strachem na wróble!... zatrąbię ja im — poczekajcie! Ja im

pokażę, czy ja jestem bębniem odpustowym do rozbicia huku i puku.

Rotowicz siedział napozór spokojny, w fotelu, z nogą założoną na nogę i ogryzał wąsy, czekając odezwania się Romualda. Spoglądał na niego badawczo zpod oka i nie przerywał Słuckiemu, który przybierał minę coraz bardziej sierzdzistą, jakgdyby miał ochotę pójść choćby na bagnety.

— Róbcie, co chcecie — wołał z emfazą, bijąc się w piersi kułakiem — ale jak mnie tu żywego widzicie, nie daruję!... Ja sobie z tym Jasiem poradzę, ja mu ten jego wykrzykunik wygrawiruję moją laską na plecach. Wiecie, co zrobię?... poprostu wytlukę, gdziekolwiek spotkam, choćby na ulicy w samo południe. Niech mi w drogę nie wchodzi!... Wolińskiemu także... zobaczę obaj, jaką ja mam lekką rękę — poczekajcie!...

Romuald zdawał się nie słyszeć wcale pogroźek Słuckiego; machinalnie wyglądał zmięty numer dziennika i składał go, równając końce, jakgdyby ta czynność w tej chwili najbardziej zajmowała jego uwagę. Przez kilka minut nie mógł dojść do słowa, wreszcie odchrząknął, potarł zmarszczone czoło i, przystępując do Rotowicza, odezwał się głosem zlekka drżącym i zmienionym:

— Czy pan jesteś pewny, że autorem jest pan Waldzewski?

— Zareczyć nie mogę — odrzekł zapytany — ale o ile wiem, on jeden podpisuje w „Ojcowiznie” artykuły swoje wykrzyknikiem. Zresztą, dowiedzieć się łatwo.

— Ja sądzę, że redakcyja nie odmówi nam objaśnień w tym względzie. Chciej pan łaskawie w moim imieniu zapytać o to p. Wolińskiego i zażądać...

— Odwołania tej podłości?...

— Nie, tego spodziewać się nie możemy, ale satysfakcyi honorowej natychmiast — ciągnął dalej Romuald tonem spokojnym już, lecz stanowczym. — Ktokolwiek przyjmuje odpowiedzialność za ten paszkwil, niech stanie.

Słucki podbiegł niespokojny do Romualda i spoglądając mu w same oczy, spytał niedowierzająco:

— Cóż ty się bić myślisz?...

Romuald, nie odpowiadając mu wprost, mówił dalej do Rotowicza, opanowawszy się już zupełnie:

— Uznasz pan sam, że zaczepka jest za gwałtowną, abyśmy długo zwlekać mogli; dlatego najlepiej będzie, jeżeli wprost odemnie zechcesz się pan udać do redakcyi „Ojcowizny” i sprawę tę dziś jeszcze załatwić nagorąco. Warunki wszelkie akceptuję zgóry.

Rotowicz wyciągnął do niego rękę i podaną dłoń uściśnął długo i serdecznie.

— Nie omyliłem się — rzekł — że postąpisz pan, jak człowiek honoru, panie Lacki, ale pozwól sobie zrobić uwagę, iż napaść ta dotyczy nas wszystkich wspólnie, że zatem sam jeden nie masz obowiązku zastępować całej redakcyi „Czynu”, która gremialnie tym podłym paszkwilem dotknięta została. W tego rodzaju sprawach nie można postępować za pośpiesznie. Są pewne osobistości i pewne zaczepki, na które odpowiada się pogardliwym milczeniem, albo kijem, jak to zamierza uczynić pan Słucki; każda inna broń jest zanadto szlachetnym środkiem...

Romuald przerwał mu grzecznie, ale stanowczo:

— Wybacz pan, że w tej kwestyi pozostanę przy moim zdaniu; zmilczęc mi niepodobna, a kijem nie umiem się posługiwać. Nie ujmuję się za samem stronnictwem i za organem jego, jako przedstawiciel „Czynu”, chcę załatwić przede wszystkim mój osobisty rachunek z p. Wolińskim, czy z kim innym i jeżeli pan uważnie przeczytałeś cały artykuł, to wiesz, ile insynuacji wprost do mnie wymierzonych uprawnia mnie do szukania tej satysfakcyi. Wy zrobicie potem, co uważać będziecie za stosowne, ja zaś chcę załatwić wprost moją sprawę osobistą na własny rachunek. Proszę pana nie zwlekać i nie wchodzić w zbyt subtelne szczegóły, jeżeli mam

liczyć na łaskawe pośrednictwo pańskie — dodał, podając raz jeszcze rękę Rotowiczowi. — Nie jestem dzieckiem i wiem, co robię.

Słucki z rękoma w kieszeniach chodził dużemi krokami po gabinecie, potykając się co chwila o meble w roztargnieniu.

— I ty się z taką szują naprawdę bić będziesz? — zawołał nagle — ha, w takim razie i mnie nie innego nie wypada uczynić. Ja im także podobnie uszy, jak psom, ja także wyzywam nie jednego Wolińskiego, ale całą redakcyą, jednego po drugim... Powystrzelam, jak szczury, od redaktora do korektora!... Masz słusność, co ja mam kalać sobie szlachecką rękę pałką!... niech mi staną na placu robaczki, oko w oko: Ja im pokażę, jak Słucky strzelają. Rotowicz, za jedynym zachodem możebyś załatwił i moją sprawę?... albo nie, ja im poszłę kogo innego; ty jesteś za grzeczny do takich interessów. Tam trzeba ostro, pomojemu. Kiedy tak, to tak!...

Rotowicz spojrział na zegarek.

— Szósta dochodzi — rzekł do Romualda, zajętego właśnie przy biurku pisaniem krótkiego listu — w takim razie nie traćmy czasu; kogo pan przeznaczasz mi na towarzysza w tej missyi?

— Jeżeli panu dogadza — odparł Lacki — poproszę jednego z moich przyjaciół i kolegów szkolnych, Franka Dobezyca... Doktor może odrazu w dwóch rolach, sekundanta i chirurga być nam usłużnym. Piszę właśnie do niego... Zdaje mi się, że panowie znacie się osobiście?

— O, nawet oddawna i bardzo dobrze.

— A to wybornie się składa!... W tej chwili list odeszł, za pół godziny chciej pan pofatygować się do jego mieszkania i objaśnić go w moim imieniu, o co chodzi. Jestem pewny, że nie odmówi; uprzedzam go o pańskiej wizycie.

— Bardzo dobrze. Dziś jeszcze spodziewam się przynieść panu odpowiedź.

— Będę panów czekał do godziny dziewiątej w domu... po dziewiątej — zawahał się przez chwilę — po dziewiątej wyjdę z żoną do mego teścia. Gdybyście panowie nie zastali mnie więcej tutaj, proszę przysłać po mnie służącego pod jakimkolwiek pretextem... Zostawię dyspozycyą służbie.

Mówił to wszystko spokojnie, ze swobodą człowieka, który załatwia zwyczajne sprawy małej wagi; z uśmiechem nawet podał rękę Rotowiczowi i Słuckiemu na pożegnanie.

— Do widzenia zatem dziś wieczorem?

Słucki, nie mogąc znaleźć kapelusza, kręcił się jeszcze po gabinecie i powtarzał:

— Powystrzelam jednego za drugim!... co do nogi!... łajdaki — mnie nazwać chorągiewką, bębniem, trąbą, piszczałką!... ja im pokażę. Tę kanalią Waldawskiego odstąpię ci, Romku, przez przyjaźń na pierwszy strzał, ale z innymi sam się rozprawię. Zaraz im posyłam moich sekundantów; choćby w łózku byli — każę wyciągnąć na plac. Bądź zdrow! — daj pyska, jesteś dzielny chłop i basta. My wszyscy tacy! — zawołał z najlepszą wiarą na odchodnem.

Romuald, zostawszy sam w gabinecie z własnymi myślami, uczył dopiero, jak głębokie i przykre wrażenie sprawiła na nim ta niezasłużona napaść, dająca mu przedsmak walki, która na tem polu zawrzcęć miała; rozwinął dziennik złożony na biurku i powtórnie ze skupioną uwagą zaczął czytać artykuł Waldzewskiego. Każdy wyraz drapał go cierniem złośliwości, każda insynuacja gryzła ostremi kłami; sofistyka sprytnego i urażonego widocznie pyszałka, który w taki sposób mścił się za doznaną urazę ze strony Lackiego i Rotowicza, miała dla niewtajemniczonego czytelnika pozory głębokiego przekonania, ścisłej argumentacji i cywilnej odwagi autora, pozującego na obrońcę prawdy i obywatelskich interessów społeczeństwa. Artykuł napisany był ręką wprawnego dziennikarza, który zna słabe strony publiczności i umie je zręcznie wyzyskiwać.

Wymierzony cios nie mógł chybić, choć go zadawał najemny *bravo* literacki z tą czelnością napastnika, która ma pozory niekiedy szlacheckiej odwagi osobistej.

Romuald zwiesił głowę nad dziennikiem, ścisnął ją obiema rękoma i zapatrzony w czarne litery druku, które roily się i wirowały, jak rozgrzebane mrowisko w jego oczach, zapadł w jakąś ciężką i bolesną zadumę; burzyły się w nim wszystkie myśli i uczucia, chwilami pytał sam siebie, czy na dnie tych wszystkich podłości, jakimi starano się publicznie napiętnować jego i grono ludzi, stających z nim razem do wspólnej pracy, niema jakiej ukrytej racy?... przypomniała mu się rozmowa z teściem i argumenta Fiszbaua, które, niestety, tak rychło poparł los faktami; przemknęły mu przez myśl całe dzieje ostatniego roku, jego małżeństwo tak nieprawdopodobne, w warunkach tak niezwykłych, renowacya jego interesów majątkowych, i jakiś przykry dreszcz przechodził po nim. Obzierał się dokoła, jakgdyby szukał jakiej przyjaznej, dobrej, życzliwej duszy, któraby w tej chwili pomogła mu wypłatać się z tego wiru wątpliwości i miała dla niego słowo otuchy, słowo współczucia, — i nie znajdował nikogo. Czuł się obcym, osamotnionym w sferze płaskiego konwensu, zimnych stosunków, formalistyki towarzyskiej, obłudy salonowej; czuł się obcym w najbliższym otoczeniu tak licznej rodziny, pośród żywiołów niczem a niczem z nim nie zbliżonych, nie spokrewnionych ani pojęciami, ani pragnieniami, ani duchem. Był sam, pozostawiony sobie, własnej odpowiedzialności i siłom, sam bez współnika, bez towarzysza w tym tłumie ludnym i gwarnym, z którym się wybrał szerokim gościńcem życia.

I w tem zgnębieniu duchowym, w tym chaosie, który go pochłaniał, błysnęło mu wspomnienie kobiety kochanej niegdyś, wspomnienie zatarte siłą woli w sercu, co sobie nakazało milczeć i wyrzec się nawet nadziei szczęścia dla jakichś innych, wyższych celów i ideałów w życiu. Ogarnęła go w tej chwili głęboka jakaś, bezdenna tęsknota i smutek, i z ust wyrwała mu się pierwszy raz cicha, rzewna skarga, która popłynąć miała przez seciny mil, przez dalekie przestrzenie, do ukraińskich stepów w słowach:

— Czemu ciebie tu niema!...

Przymknął oczy wilgotne, rozpalone, zakrył je dłońmi i z zaciętymi ustami, z zapartym oddechem, jakby się wstydział tej słabości i własnych myśli, siedział przy biurku, a echo jego własnych słów, wyszeptanych bezwiednie, zdawało się rosnąć i przebijać mu wszystkie komórki mózgu i serca, powtarzając z coraz większą boleścią, z coraz większą skargą tęsknoty:

— Czemu ciebie tu niema!...

Zatopiony w zadumie, nie uważał nawet, że w drzwiach stanął lokaj w liberyi i trywialnym głosem przerwał mu pasmo jego rozmyślań tak bolesnych:

— Jaśnie pani zapytuje: czy można kazać podawać do stołu, bo pan marszałek czeka już od kwadransa.

Otrząsnął się, wyrwany jakby ze snu ciężkiego, oprzytomniał i siłą woli wrócił do równowagi.

— Powiedz, niech podają — rzekł głosem nieco złamanym, ale sam uderzony jego głuchym dźwiękiem, poprawił się natychmiast, przybierając ton swobodny i pewny:

— Skończcie tylko pisać i przyjdę natychmiast. Ale, ale... gdyby podczas obiadu nadszedł pan mecenas z jeszcze jednym panem, wprowadzisz ich tutaj i poprosisz, aby się zatrzymali.

Lokaj wyszedł z tem przekonaniem, że jaśnie pan przy pisaniu zdrzemnął się trochę, widział go przecie z zamkniętymi oczyma i z głową podpartą na ręce przy biurku; aż drgnął na całym ciełe, gdy usłyszał głos obcy w pokoju.

Ani Ludwika, ani p. Sylweryusz nie zauważyli przy stole nic osobliwszego w twarzy i zachowaniu się Romualda, był tylko nieco poważniejszym, niż zwykle i narzekał na brak apetytu od dni kilku.

— Ja ci powiem — tłumaczył mu pan Sylweryusz — to są skutki niedzielných obiadów u prezesa; ten Jacenty dobrze gotuje, nie można zaprzeczyć, ale za sytno, za tłusto i korzeni za dużo miesza do sosów.

Syn popatrzał na ojca w tej chwili wzrokiem smutnym, jakgdyby mu zazdrościł tego epikurejskiego spokoju i poglądu na życie z wysokości kuchni bankierskiej.

W tym samym czasie, kiedy państwo Laccy w najściślejszym kółku familijnem siedzieli przy obiedzie, Rotowicz z Dr. Dobczycem załatwiali sprawę honorową Romualda w redakcyi „Ojcowizny”.

Redakcyja mieściła się przy mieszkaniu Wolińskiego, w officynie dużego domu przy jednej z bocznych ulic miasta. Codziennie pomiędzy szóstą a ósmą główny redaktor przyjmował interesantów i załatwiał prywatne sprawy swoje i swego pisma. W obszernym pokoju, zastawionym kilkoma biurkami i szafami, zasiadali stali współpracownicy dziennika; w szafach widać było całą kolekcycą podręczników, encyklopedyi, słowników i kompletów „Ojcowizny” oprawnych w płótno *in folio*. Na każdym biurku stała lampa, lub para świec w lichtarzach mosiężnych z zieloną kapą, a odpowiednio na suficie ciemniły się zakopcone plamy; kilka map i sztychów wisiało na ścianach poźółkłych od tytoniowego dymu; wycinki gazet, ogarki cygar i papierosów leżały na podłodze zapuszczonej oddawna, duża sofa ceratą kryta nosiła ślady wygniecenia; wyplatane foteliki i półki z numerami dziennika dopełniały umeblowania.

Gabinet głównego redaktora znajdował się tuż obok, łącząc się z jego prywatnem mieszkaniem, i nie odróżniał się wiele pod względem atmosfery i urządzenia od pierwszego pokoju stanowiącego izbę niższą; stały tu tylko dwa biurka: jedno, większe, pod oknem, oddzielające, jak zapora umyślnie tam wzniesiona, szefa redakcyi od interesantów; drugie mniejsze, na uboczu, przy którym od czasu do czasu pracował główny współpracownik pisma i *alter ego* Wolińskiego, znany nam Jaś Waldzewski. Tu odbywały się tajemne narady dwoistej głowy dziennika, układały się sensacyjne artykuły i knuły plany polemicznej kampanii.

Samo zjawienie się dwóch niewidywanych tu nigdy gości wywołało w redakcyi „Ojcowizny” żywe zainteresowanie w izbie niższej, gdzie kilku współpracowników i reporterów przegłądało właśnie wieczorne dzienniki i przygotowywało materyał do jutrzejszego numeru, rozmawiając o sensacyjnym artykule dzisiejszym.

Na zapytanie Rotowicza o pana Redaktora, nie umiano w pierwszej chwili odpowiedzieć stanowczo; widocznie instrukcyja wewnętrzna czyniła pewne zastrzeżenia w przyjmowaniu niektórych osobistości podejrzanych, do jakich tym razem instynktownie zaliczono obu świadków Lackiego.

Młody jakiś człowiek, z wyraźną miną pisklęcia redakcyjnego, któremu dopiero wykluwają się reporterskie piórka, wszedł do gabinetu Wolińskiego, przymykając starannie drzwi za sobą, obrzuciwszy w pierw badawczem spojrzeniem obu przybyłych; za drzwiami dały się słyszeć szepty trzech głosów, ktoś przez szparę zajrzał do pokoju, potem drugie drzwi od mieszkania zatrzęsnięto w pośpiechu i nastąpiła cisza. Tryumwirat cofnął się widocznie w głąb, na wojenną naradę.

Po kilku minutach młody człowiek wyszedł i w bardzo uprzejmym tonie oświadczył:

— Pan redaktor służyć będzie panom za chwilę.

Mówiąc to, wskazał gościom krzesła zapraszającym gestem i usiadł szybko przy biurku, udając wielce zajętego pisaniem.

Rozmowy umilkły; z poza dzienników czytanych przy stolikach redakcyjnych obrzucano obu obcych strzelistym wzrokiem; domysłność reporterska odgadywała sytuacyę. Rotowicza znano bowiem, jako jednego z założycieli „Czynu,” obecność jego zatem łączono trafnie ze sprawą dzisiejszego artykułu w „Ojcowiznie.”

Z gabinetu redaktora dały się słyszeć wreszcie szybkie kroki i głos dzwonka, który porwał z siedzenia młodego człowieka.

— Pan redaktor prosi panów — oznajmił za

chwilę, stając we drzwiach i przepuszczając Rotowicza i Dobczyca, za którymi drzwi się znowu zamknęły i izba niższa odgraniczoną została od izby wyższej.

— Będzie bigos! — odezwał się chrypliwym szeptem łysy tłusciuch pod piecem ze znaczącym spojrzeniem do kolegów.

— Dobrze trafili — wtrącił młody, niski, z wąsikami jak szydła, elegancik, upozowany z gracycą przy swoim stoliku i czyszczący sobie paznogie — złapali lisa w norze. Biedny Jaś! musi mieć tam teraz bardzo głupią minę.

— A mówiłem, że zabardzo ich zerznął — przerwał trzeci.

— To nic, choćby się pobili, będzie reklama dla „Ojcowizny.”

— Zażożę się, że z tego wypadnie pojedynek lub śniadanie — zakonkludował tłusciuch zpod pieca.

— Pojedynek na widelce — poprawił z złośliwym naciskiem elegant, przestępując z nogi na nogę.

W gabinecie tymczasem toczyła się rozmowa pomiędzy Wolińskim, zasztańcowanym, jak zwykle, za swoim biurem, i świadkami Lackiego. W saloniku, przytykającym do gabinetu, słucał ukryty za drzwiami, całej rozmowy, główny sprawca tej sprawy, Jaś Waldzewski.

— Domyślam się wizyty panów — mówił, uprzedzając gości swych redaktor — chodź prawdopodobnie o dzisiejszy artykuł w „Ojcowiznie...” Spodziewałem się tego, ale muszę panom oświadczyć przedewszystkiem, że redakcyja streściła w tym artykule, oile mogła najogólniej, swoje poglądy na sprawę założenia nowego pisma i od nich na krok nie odstąpi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Korrespondencya zagraniczna.

w Październiku 1887 r.

Liczne żaloby okryły w ostatnich dniach miasto nasze, orszaki pogrzebowe nieustannie przeciągały przez ulice smutnego Poznania. Najdotkliwszą stratę ponieśliśmy przez świeży zgon ś. p. Władysława Bentkowskiego. Ze zniknięciem tej pięknej postaci tracimy z oczu jednego z coraz u nas rzadszych typów rycerskości, tej cnoty niegdyś szczególnie polskiej, której piętna nie widać dziś ani na duszach, ani na obliczach społecznych. W Bentkowskim owa rycerskość postaci i ducha do końca najszlachetniejszego miała przedstawiciela. Urodzony w Warszawie, w 1817 roku, drugim był synem profesora tamtejszego uniwersytetu, Felixa Bentkowskiego. Studya odbywał naprzód w liceum warszawskim, a następnie słucał prawa w Królewcu. Odnaczył się i otrzymał złoty medal za rozprawę konkursową, objaśniającą ustrój i zasady sejmów polskich za czasów Jagiellońskich p. t. *Vicissitudines comitorum* etc. Następnie dla poratowania zdrowia, udał się do Włoch, zkad wyniósł znajomość i zamiłowanie sztuk pięknych, któremi odznaczał się przez życie całe. Kilka lat spędził na wsi przy plągu, ale ognista jego natura innego łaknęła zajęcia; marzył o wojskowym zawodzie. Wstąpił do artyleryi w Poznaniu, a następnie kształcił się zawodowo w szkole wojskowej w Berlinie, gdzie celujące złożył examina. Do r. 1848 pozostawał w służbie, aby wziąć dymissyę w owym roku i do Poznania wrócić i, zamieniając oręż na pióro, wespół z Hipolitem Cegielskim wydawać *Gazetę Polską*. Po roku czynnej redaktorskiej pracy, zateęsknił znów Bentkowski za wojskowem życiem.

W r. 1850 powrócił do Poznania i, stale w życiu jego obracającą się koleją, znów zasiadł do redaktorskiego stołu, aby wespół z przedsiębior-

czym księgarzem Stefańskim wydawać *Gonca Polskiego*. Po półtorarocznym istnieniu *Goniec* przestał wychodzić, nie z woli jednak lub niemocy własnej. Później Bentkowski, wybrany w dwóch powiatach, wszedł na arębę poselską, gdzie wytrwał przez lat dwanaście i odrazu zajął w Kole Polskiem poważne, nieraz rozstrzygające, stanowisko. Stale w czasie kadencji sejmowych przebywając w Berlinie, umiał gromadzić naokoło siebie kolegów, ilekroć ich obecność była konieczną, pilnował każdej sposobności do obrony praw i interesów. Jako mówca nie uganiał się za deklamatorskimi efektami, lecz do mów swoich wprowadzał jedność i jasność w przedstawieniu bądź faktów, bądź potrzeb lub żądań. W wolniejszych od poselskich zajęć chwilach pisywał do *Dziennika Poznańskiego*, układał *Słowniczek wyrazów obcych*, któreby należało swojskimi zastąpić, do Encyklopedyi Orgelbranda dostarczał wszystkich niemal artykułów treści wojskowej, nareszcie tłumaczył Macaulay'a *dzieje Anglii od wstąpienia na tron Jakóba II*.

Za poradą Cegielskiego, wycywiwszy się w pięćdziesiątym niemal roku życia, rachunkowości kupieckiej i handlowych stosunków, przez jakiś czas zajmował stanowisko rendanta w „Tellusie.” Na wieczną tej instytucyi szkodę, rychło opuścił owo miejsce, przez śmierć najbliższego przyjaciela i ostatnią jego wolę powołany do zajęcia się jego majątkiem i małoletnimi dziećmi. I znowu zaszła zmiana w scenach jego widzenia. Przez następnych lat dwanaście widzimy dawnego wojskowego, literata, posła i mówcę sejmowego, przedzierzgającego się w fabrykanta i przemysłowca, stawającego na czele wielkich zakładów Cegielskiego, aby zarazem i stanowisko ojca wobec sierot przyjaciela zająć.

Najdoskonalej sprawowana opieka przyspożyła majątku i rozszerzyła zakres udoskonalonej fabryki. Obecny jej świetny rozwój w znacznej części odnieść wypada do mądrej administracyi Bentkowskiego, który i sumiennosciami, i zdolnościami, zawsze umiał doskonale każdemu zadaniu sprostać, wśród ciągle zmieniających się życia kolei. Cicha, spokojna, i oile dla Polaka może być szczęśliwa, starość uwieńczyła długie lata poświęcenia i trudów. Zdawszy interessa na p. Stefana Cegielskiego, posła poznańskiego, Bentkowski zachował rodzicielską prawdziwie powagę i miłość w kole przybranej rodziny. Wnuków przyjaciela uczył czytać i pisać, z czułością dziadunia i cieszył się niewymownie ich postępami w nauce. Czynna ta natura do końca nie zasnęła spoczynku, szukała trudu i zajęcia, każdą pracę podejmując z nieodstępną nigdy sumiennosciami. Dość przypomnieć, iż jako członek Towarzystwa czytelników ludowych, całe stosy popularnych książek przeglądał, uwagami zaopatrywał, byle żadnej plewy, żadnego złego ziarna nie wpuścić do wspólnego spichlerza. Sąd jego bywał zawsze trafny i stanowczy. Towarzystwo Przyjaciół Nauk ożywiało gruntownymi rozprawami, walnym zebraniem Pomocy Naukowej stale przewodniczył. Jednym słowem: był to na każdym polu i w każdym kierunku żołnierz dobry i dzielny, szermierz prawdy i prawa, rycerz bez lęku i skazy. Umarł po chrześcijańsku dnia 2 Października. Spółrodacy licznie pośpieszyli zewsząd dla oddania mu pośmiertnego hołdu, z tem bolesnym uczuciem, iż chowamy jednego z „ostatnich,” bo ludzi tej miary, niestety! u nas coraz mniej liczny widnieje zastęp...

Prawie jednocześnie składano do grobu Antoniego Pfitznera, w skromniejszym zakresie nader czynnego też i zacnego pracownika, zrosłego z miastem naszym, który mieszczaństwu przodował przykładem i poczciwą inicjatywą w każdej dobrej sprawie. Właściciel pierwszej w Poznaniu cukierni, staropolską serdecznością wytworzył był w około siebie prawdziwy punkt zborny i ognisko, którego brak dotkliwie i na długo da się odczuć.

Ponury wichur jesienny, zrywający liście z drzewa, coraz-to inną wieść żalobną niesie. Otóż jeszcze zapisać muszę śmierć Bibiany Moraczewskiej, siostry historyka Jędrzeja Moraczewskiego, osoby czynnego serca i poświęcenia,

której działalność nawiązuje się z tradycją Klaudy Potockiej i Emilii Szczanieckiej. Jako założycielka i główna sprężyna Towarzystwa Pomocy Naukowej dla dziewcząt, s. p. Moraczewska w ostatnich kilkunastu latach zdobyła sobie prawo do powszechnego uznania i szczegółowych wspomnień po śmierci.

Wchodzimy tedy w zimę pod dwojakim kirem: żalób osobistych i publicznych, a licząc ubytki, z trwogą spoglądamy na przerzedzone swoje szeregi. Nie sama-bo śmierć je dziesiątkuje. Strasznych uszczerbków nie przestaje nam przynosić emigracja ludu naszego, nietylko owa zamorska, z której się nie wraca, ale i bliższa, skierowana ku Saxonii, Wesfalii lub miastom niemieckim. W samym Berlinie ma być do 80,000 Polaków. Jeśli na naszym gruncie germanizacja niewiele czyni postępow, pochłania za to, niestety! znaczną część owych wędrowców „za chlebem.” Małżeństwa z Niemkami, dłuższe osiedlenie w obcych stronach, niekiedy i zaparcie się wiary ojców, a w następstwie i obyczaju przodków, przekształca na Niemców zbyt wielu prostaczków, nieuzbrojonych dostatecznie w tradycją rodzinną. W Ameryce podobnież mnóstwo ich ginie, wskutek zetknięcia się ze społecznością niemiecką. Przybywający potrzebują jakiego punktu oparcia, a nie umiejąc poangielsku, garną się zapomocą kilku znanych wyrażen niemieckich ku osadnikom niemieckim, a za tym pierwszym krokiem idzie zbyt często stopniowa assimilacja. Ile kapitału polskości w ten sposób niepowrotnie ginie, obliczyć trudno, odzalaować zaś dziś niepodobna! A jednak ruchliwej fali wędrowczej żadne wpływy powstrzymać nie są zdolne, boć to prąd czasu, spotęgowany tak biedy obawą, jak i nieprzychylnymi warunkami naszego bytu, oraz i tym niepokojem, nurtującym dziś w umysłach i sercach ludzkich.

Z publicystyki mało co donieść wam mogę. W miejsce upadłego, z braku poparcia, czasopisma zawodowego *Trud*, zaczyna wychodzić *Gazeta przemysłowa*, nader pożądaną w obecnych stosunkach organ. Wystawa pszczolnicza wydała świeżo wielki postęp na tej drodze u nas zrobiony. Ciekawy był ten popis bartników naszej prowincyi, rozłożony na cztery oddziały. W pierwszym oglądać było można okazy żywych pszczół w różnych gatunkach, dalej ule, w trzecim dziale miodarki i przyrządy pszczolnicze, w czwartym nareszcie próbki wosku i miodu. Ciekawe odczyty i sprawozdania ożywiły tę, tak zajmującą, wystawę jednej z najpiękniejszych gałęzi dawnego, a odradzającego się znowu unas, gospodarstwa domowego. Plebani i nauczyciele wiejscy głównie się dotąd bartnictwem zajmują. Oby za ich przykładem pójść chcieli włościanie nasi, a również i dwory, które niegdyś chlubiły się pasiekami na większą skalę!

Z DZIAŁU PRZYRODY.

Kronika najnowszych wynalazków i odkryć naukowych.

Postępy w sztuce fotograficznej. — Przesyłanie rysunków za pośrednictwem telegrafu. — Magnetyzm zwierzęcy, jako środek leczniczy. — Odkrycie dwóch nowych pierwiastków (Germanium i Austrium). — Fosforescencya u owadów. — Nowy środek lekarski (Strophantus).

W ostatnich kilku latach fotografia uczyniła znakomite postępy, które nietylko oddały wielkie usługi w sztuce, lecz przyczyniły się do wielu odkryć naukowych.

Skutkiem zastosowania płyt pociągniętych żelatyną bromku srebra, niesłychanie czulej na działanie promieni słonecznych, dla dokładnego odbicia obrazu fotograficznego wystarcza $\frac{1}{100}$ sekundy czasu, skutkiem czego możliwym się stało fotografowanie istot i przedmiotów będących w najszybszym nawet ruchu. Prócz tego powiodło się zdejmowanie obrazów nietylko z blizkich

przedmiotów, lecz ze znajdujących się w znacznej odległości. Fotografowanie nieba i wydarzających się na niem zjawisk, takich np., jak zaćmienie słońca, przyczyniło się do wyjaśnienia wielu zagadek natury, i bezwątpienia, z udoskonaleniem sztuki fotograficznej, astronomia uczyniła znakomite postępy. Próby fotografowania z balonu dały w pewnym stopniu dodatnie rezultaty, i tak w 1885 Shadboldt, Anglik, robił pierwsze zdjęcia z wysokości 600 i 900 metrów. Rozumie się, że skutkiem nieustannego ruchu balonu możliwymi są jedynie zdjęcia błyskawiczne, a więc na płytach pociągniętych bromkiem srebra. W roku zeszłym dwaj bracia Albert i Gaston Tissandier, odbyli wycieczkę balonową wspólnie ze znanym paryżkim fotografem Nadarem; zdjęcia szczególnież Wersalu i Sèvres z wysokości około 1,000 m., były bardzo udanymi. Wynalazek Paryżanina Thiébauda: pociągania żelatyną płyt kartonowych, zamiast szklanych, znacznie cięższych i lamliwszych, ułatwił możliwość fotografowania w podróży. Zdjęcia wnętrza oka ludzkiego sposobem fotograficznym będą miały z pewnością kiedyś niepoślednie znaczenie w oftalmologii. Udało się już jedno takie zdjęcie na żywym człowieku panom Jackman i Webster.

Wszelkiego rodzaju fotografie, zdejmowane sposobem błyskawicznym, zapomocą płyt pociągniętych żelatyną z bromku srebra, mogą oddawać i wypukłości (relief), skutkiem czego będzie można używać ich do druku i zdaje się, że jesteśmy w przededniu odkrycia, które pozwoli zdjęcia fotograficzne oddawać wprost na maszynę drukarską.

Panu Boudet w Paryżu, skutkiem pewnych manipulacyi, jak dotąd jeszcze dosyć skomplikowanych udało się skopiować, bez pomocy aparatu fotograficznego pewne przedmioty niewypukłe, a między nimi i pismo. Doprawdy, strach pomyśleć, co to będzie. Odbierasz sobie list z poczty, otwierasz go i czytasz, a tu za plecami, wyjmując zupełnie nieproszony gość, kawałek płótna nasmarowanego bromkiem srebra, trzyma go w ręce jedną setną część sekundy i list cały już skopiowany. Pozostaje już chyba tylko teraz wynalezienie sposobu fotografowania tego, co się dzieje — w mózgach i sercach ludzkich.

Trudność w zdejmowaniu portretów fotograficznych w nocy została również usunięta przez zastosowanie światła magnezu, które działa podobnie, jak promienie słoneczne. Magnez palony w pokoju pozostawia po sobie obłoki białe spadającej magnezyi; komplikacja podobna była nader nieprzyjemną dla osób znajdujących się w pokoju. Udało się jednakże panom Gädicke i Miethe, prócz innych ulepszeń, urządzić latarnię, w której odbywa się proces palenia magnezu i z której dym za pośrednictwem rury komunikującej z powietrzem zewnętrznym uchodzi. Zdjęcia są prawie tak dobre, jak te, które uskuteczniają się podczas dnia pogodnego.

* * *

Od dawnego już czasu robiono próby przeniesienia rysunków za pośrednictwem elektryczności (telegrafów) na większych przestrzeniach przy pomocy papieru chemicznego w tym celu preparowanego. Próby jednakże okazały się niezadowolniającymi. Skutkiem tego obmyślono inny sposób, który z poprzedzającym jedynie to ma wspólnego, że się również za pośrednictwem połączeń telegraficznych odbywa. Wynalazcami tak zwanego „Facsimile Telegraphy“ (Scientific American, Supplement, 1886 N. 544), są dwaj officerowie angielscy Glen i Melville. Jeżeli chodzi np. o przesłanie telegraficzne podobizny osoby, wtedy należy kawałek przezroczyściego papieru umieścić na kartonie szkiecowanym, który rozdzielony jest na 625 pól kwadratowych, podobnie, jak to widzimy na szachownicy. Pola są z lewego górnego brzegu, bądź-to w prostopadłym, bądź w poziomym kierunku, oznaczone literami a, b, c, i t. d. do z. Pola te mogą w razie potrzeby być rozdzielone na mniejsze i oznaczyć je można liczbami 1, 2, 3, 4 i t. d. Sposób telegrafowania jest prosty. Odbieracz odznacza so-

bie punkta oznaczone literami i liczbami, a następnie łączy je zapomocą linii. Jeżeli w pewnym punkcie linia ma być przerwana i rozpocząć się dopiero nieco opodal, wtedy telegrafujący zaznacza tę chwilową przerwę w telegrafowaniu. Pozwalamy sobie powątpiewać o dokładności tego rodzaju portretów. Gdyby jednakże komu przed 10-ciu laty powiedziano, że z Paryża można będzie mówić do Chicago, z pewnością dziwiłby się bardziej jeszcze, niż my dzisiaj, czytając doniesienia o rysunkach telegraficznych.

* * *

Od kilku lat świat lekarski, zarówno, jak ogół publiczności, zajmuje się magnetyzmem zwierzęcym, czyli tak nazwanym *hypnotyzmem*. Właściwie jednakże zajęcie się tym przedmiotem jest tylko wskrzeszeniem dawnego, a nie nowym odkryciem magnetyzmu, on bowiem znanym był do brze w Wiekach Średnich i początku nowożytnych. Co rzecz dziwna, jak powiada Figuiet w swojej *Année Scientifique* (1887), że wskrzeszenia tego dokonali lekarze, którzy, przez czas tak długi, przeszło sześćdziesięcioletni, zbijali, zaprzeczali, przesładowali magnetyzm zwierzęcy. Akademia Medyczna i Akademia Nauk w Paryżu, która doniedawna jeszcze była tak niesprawniawia i stroną względem hypnotyzmu i jego adeptów, dziś przyjmuje wszelkiego rodzaju komunikaty i doświadczenia odnoszące się do tego przedmiotu.

Wskrzeszenie (pozwólmy użyć tu nazwy „nauki“), wskrzeszenie nauki o hypnotyzmie w ostatnich czasach jest zasługą znakomitego francuzkiego lekarza profesora Charcot'a. On to, robiąc doświadczenia na hysteryczkach i dotkniętych chorobami umysłowymi w szpitalu de la Salpêtrière, wznowił eksperymety, które starzy hypnotyzerzy: Deleuze, Puységur, Dupotet i inni wykonywali na subiektach zdrowych. Charcot zastępuje uderzeniami w tamtam, promieniami światła lub świstaniem, pałeczkę Mesmera, gałąź Puységur'a i zwierciadło magiczne Dupotet'a. Zresztą prawie wszystko jest jednakowem. Za przykładem tego sławnego neurologa, cała falanga uczonych i laików rzuciła się do doświadczeń z tem ciekawem i prawie nadprzyrodzonym zjawiskiem natury. Poczęto hypnotyzować osoby nerwowe i hysteryczki i zdawać z doświadczeń naukowe sprawozdania. Professor fakultetu medycznego w Nancy, doktor Bernheim, pierwszy, *ex professo*, napisał grubą książkę o magnetyzmie zwierzęcym, a w jego ślad wstąpiło bardzo wielu powołanych i niepowołanych, różnych narodowości, tak, że dziś literatura hypnotyczna jest dosyć spora.

Znane są czytelnikom, zarówno z artykułów pomieszczonych w *Bluszczu*, jak z doświadczeń, które przed kilku laty z takim powodzeniem wykonywał Donato na pannie Lucylli i medych warszawskich w sali Ratusza i w Towarzystwie Lekarskiem—fenomena, jakie zapomocą magnetyzmu zwierzęcego można wywoływać na ludziach poddających się uspieniu. Nie będziemy ich przeto tu powtarzali. Pragniemy tylko przytoczyć niedawno czynione doświadczenia z lekarstwami *à distance* i zastanowić się: oile nauka ta może przynieść, według dzisiejszego stanu; pożytek choremu organizmowi, a przedewszystkiem w chorobach systematu nerwowego.

I tak, *co do pierwszego*, można było za pośrednictwem pewnych lekarstw, jedynie przez zbliżenie wywoływać na pacjentach skutki, jakie one sprawiają, gdy się je zażywa dowewnątrz.

Kawałek opium np. zawiniętego w papier, położony na głowie pewnego bardzo wrażliwego medium, usypiał je po upływie minuty. Wołanie po imieniu, dotykanie, otwieranie oczu, nie miało żadnego wpływu. Obudzenie się nastąpiło samoistnie po upływie dziesięciu minut.

Chloral, zawinięty w papier i umieszczony na ramieniu, w niespełna minutę sprowadzał głęboki sen z chrapaniem.

Fłaszeczka z digitaliną, przyłożona do podeszwy, sprowadzała plucie, wymioty, wstrzymanie oddychania a liczbą uderzeń pulsu zmniejszyła

się znacznie. Jest to właśnie działanie digitaliny na wszystkich ludzi. Podobnie doświadczenia z chininą, kofeiną działały natychmiast po przyłożeniu do ramienia lub na czoło. Liście rośliny jaborandi umieszczone wieczorem pod poduszkę uspiły chorego w przeciągu jednej minuty, w trzy minuty później nastąpiło obudzenie się z którym jednocześnie powstała obfita bardzo sialiwacya (ślinienie się) i poty.

Co do drugiego, to jakkolwiek bardzo wiele wieści krąży o cudownych uzdrowieniach za pośrednictwem hypnotyzmu, jakkolwiek niepodobna zaprzeczyć, że w pewnych cierpieniach hysterycznych może on wyrzucić wpływ zbawienny—należy jednak z jego stosowaniem być niezmiernie ostrożnym i uciekać się po poradę jedynie do osób mających pod tym względem doświadczenie i widomości specjalne t. j. do lekarzy zajmujących neuro-patologią. Znane są przykłady, że po eksperymetych domorosłych hypnotyzerów, chorzy dopiero po kilkotygodniowej kuracji hydro-patycznej wracali do pierwotnego stanu zdrowia.

Zastosowanie hypnotyzmu w sądownictwie, nad czem również wykonywano liczne próby, jak dotąd, okazało się niemożliwym.

Miejmy jednak nadzieję, że z czasem nauka osiągnie cel zamierzony i że będziemy mogli magnetyzmem zwierzęcym leczyć z chorób umysłowych i nerwowych i—wykrywać zbrodniarzy.

Wszak cel dobry; warto więc popracować!

* * *

Chemia wzbogaca się nieustannie nowymi odkryciami. Wynikiem ich w ostatnich czasach było odkrycie dwóch nowych pierwiastków, metalowych, z których jeden nazwano „Germanium“ a drugi „Austrium“ od krajów w których odkrycia dokonano. W lecie roku 1885 wykopano około Freiburga obfitą rudę srebrną niezwykle wyglądu, którą A. Weissbach uazwał *Argyrolit*em. Badania rudy przekonały, że składa się ona ze srebra, siarki i rtęci. Analiza Winklera wykazała, że zawiera się w niej srebra 73 do 75% siarki 17 do 18%, a rtęci nie więcej, nad 0,21%. Chemik ten dokonywał analizy kilkakrotnie i zawsze rezultat dawał brak 6—7%. Nasuwał się ztąd wniosek, że prawdopodobnie w rudzie zawiera się nowy, nieznan pierwiastek, dla którego uczony z góry już przeznaczył nazwę „Germanium“. Rezultat dalszych poszukiwań przekonał, że owo „Germanium“ jest metalem koloru szarobiałego, chropawym i łatwo lamliwym; waga atomowa *Ge* (=symbol metalu) równa się 71,32 a ciężar gatunkowy 5,469, topliwość zaś około + 900°.

Co do drugiego pierwiastku, nazwanego *Austrium*, to w d. 6 Maja r. z., w Wiedeńskiej Akademii Nauk Linneman zakomunikował, że w minerale znanym pod nazwą „*Orthide d'Arendal*“ udało mu się odkryć nowy pierwiastek; czy jednakże w rzeczy samej znalezione ciało stanowi nowy pierwiastek, czy też jest tożsamem z powyżej opisanem *Germanium*, z którym łączy je wiele podobnych własności, o tem dziś jeszcze napewno wyrokować niepodobna.

* * *

Fiziolog francuzki Rafał Dubois, zajmując się od dłuższego czasu własnościami owadów świecących, doszedł do następujących wniosków: U amerykańskiego owada *Pyrophorus noctilucus*, już jajeczka jego posiadają własność świecenia (phosphorescentia) w ciemności. U młodych poczwerek fosforescencya dopiero po pewnym rozdrażnieniu lub też ogrzaniu występuje. U wykształconych poczwerek światło wychodzi z pewnych punktów znajdujących się na tylnej części ciała w liczbie najczęściej trzech, jeden w środku, a dwa po bokach. Wykształcony zaś chrząszcz posiada dwa organa świecące na piersiach a jeden na tylnym pierścieniu, i to nieco z boku. Organ taki, jeżeli nie świeci, przedstawia się jako biało-żółta plama, otoczona bielszą kredową

obwódka. Jest to rodzaj komórkowych cylindrów, baldaszkowato rozłożonych; inne organa mają podobną budowę. Światło jest koloru zielonawego i zawiera dostateczną ilość promieni chemicznych, aby z ich pomocą można było fotografować. Próbę podobnej fotografii przedstawił Dubois przy wykładzie.

W komórkach cylindrowych produkujących światło odbywa się bardzo szybki proces historyczny, przy którym wyrabia się znaczna ilość kryształów *Guaninu*, posiadających własność podwójnego załamania światła. Zgodność ich powstawania z jednoczesnym wytwarzaniem się światła pozwala wnioskować, że światło zwierzęce bierze swój początek w krystalizacji. Z drugiej strony skutkiem doświadczeń robionych przez Dubois okazało się przypuszczalnem, że materiałem świecącym jest pewnego rodzaju substancya białkowata, która z innym, podobnym do fermentu, ciałem wchodzi w związek chemiczny, przyczem pewna część siły rozwijającej się podczas powstawania związku objawia się jako światło. Owad w swych ruchach kieruje się światłem, jakie sam z siebie wydziela. Można to zauważyć jeżeli zalepiemy woskiem jeden z aparatów znajdujących się na piersiach; wówczas bowiem chrząszcz (*cucujo*) postępuje w stronę oświetloną i opisuje ruchem krzywą linią. Jeżeli zalepiemy obie latarnie, wtedy owad posuwa się leniwo i nierówno, pełza raz w lewo, to znów w prawo, maca czułkami i w końcu zatrzymuje się. Tylny aparat tylko wówczas jest czynnym, gdy chrząszcz w powietrze wlatuje.

U świecącego stonoga, znalezionego przez Dubois, w bliskości Heidelberga, a należącego do rodzaju *Scoliopterus crassipes de Kock*, agnieżdzącego się pod trawą, ziemią lub liśćmi, albo też i swobodnie poruszającego się poza temi ośrodkami, światło ma barwę bardziej zieloną, niż światło fosforu, i nie wyrabia się z pewnych właściwych organów, jak to ma miejsce u poprzedniego robaka, lecz w całej powierzchni ciała, z wyjątkiem głowy. Siedliska zaś właściwego źródła świecenia należy szukać w przewodzie pokarmowym. Z powierzchni kanału pokarmowego bowiem oddzielają się wielkie komórki, podlegają przemianie i zawierają znaczną ilość kryształów *guanina*, powodujących świecenie. Ta substancya świecąca, wyrzucana nazewnątrz, na drzewie, jaką owad przebył, jeszcze przez czas niejaki zachowuje własności fosforescencyi. Dawniejsze mniemanie, że stonóg świecący tylko wówczas posiada te własności, jeżeli przedtem wystawionym była na działanie promieni światła, jest, według Dubois, mylne. Siła świecenia u stonoga wzrasta z ruchliwością, a gdy go się drażni i stara schwytać, wtedy wydziela on z siebie jeszcze daleko obficiejszą materją świecąca.

* * *

Z nowych środków lekarskich, których liczbą z każdym dniem się zwiększa i oddaje niezaprzeczone usługi cierpiącym, wspomnieć wypada o nasionach rośliny znanej we wschodniej i środkowej Afryce pod nazwami *Kombe*, *Inee* i *Onage*, a przychodzącej do handlu pod mianem *Strophantus*. Merck w Darmstadzie wydosłał z tej rośliny krystaliczny alkaloid, nazwany *Strophantina*, którego działanie na serce okazało się daleko silniejszym, aniżeli powszechnie znanego i używanego leku z *Naparstnicy* (*Digitalis*).

Obserwacje dokonywane na zwierzętach a później na ludziach wykazały, że po zażyciu bardzo małych dawek (0,0003), już często po kilku minutach zmniejsza się ilość uderzeń pulsu. *Strophantina*, podawana nawet przez czas dłuższy, nie wywołuje żadnych pobocznych objawów, ani w przewodzie pokarmowym, ani w innych organach, co ma miejsce przy zażywaniu *naparstnicy*.

Kronika działalności kobiecej.

— Panie warszawskie wysłały na ręce kardynała Ledóchowskiego, jako dar jubileuszowy dla papieża, kobierzec złożony z kwadratów, haftowanych jedwabiami na kanwie, ścięciem gobelinowym.

— W d. 22 Października na cmentarzu ewangelicko-augsburskim odbył się akt poświęcenia pomnika na grobie znacznej filantropki, Joanny z Kazimirusów Neubaurowej. Pomnik ten, wykonany przez Bolesława Syrewicza, oddał bardzo wiernie w popiersiu rysy zmarłej, a zapewne bardzo długo niezapomnianej w mieście naszym „matki sierot.“ W czasie ceremonii okalał pomnik żywy wieniec dzieci z ochronek miejskich.

— Rada miejska dobroczynności publicznej przyjęła zapis śp. Marceli Paszkiewiczowej, a mianowicie: dla Towarzystwa sióstr miłosierdzia Ś-go Wincentego à Paulo rs. 200, dla instytucji jałmużniczej przy zgromadzeniu Sakramentek rs. 200. Taż Rada przyznała z zapisu śp. Tekli Swiergockiej sześciu wdowom po zegarmistrzach po rs. 72.

— Z zapisu śp. Józefa Zacharkiewicza, przyznawane będą w roku bieżącym nagrody kucharkom, wyznania chrześcijańskiego, za długoletnią, nieprzerwaną i nienaganą służbę w jednym domu. Pierwsza nagroda w summie rs. 150 za lat 20 takiej służby; druga rs. 75 za lat 15; trzecia rs. 45 za lat dziesięć. Ubiegać się o nią mogą również służące, które w rodzinach mniej zaможnych wykonywały wszelką pracę domową. Ubiegające się o nagrody winny złożyć podanie i potrzebne dokumenta w Radzie Miejskiej najpóźniej dnia 1-go Lutego 1888 r.

— Przy ulicy Długiej N 3, otwarta została szkoła Rzemiosł dla kobiet, zostająca pod przewodnictwem p. Jadwigi Przewońskiej. W szkole tej nauczać będą: szycia, haftów, koronkarstwa, wyrobu kwiatów, wyrobu pasmanterii, tkania złotem, srebrem, perłami i dżetem, szewstwa kobiecego i dzieciennego, koszykarstwa; dalej: malowania na porcelanie i atlasie, grawerstwa, lakiernictwa, którem dotąd kobiety nie zajmowały się wcale, jak również misternego stolarstwa, to jest wyrobu cacek i zabawek dzieciennych, artystycznego układania traw i ziół zasuszonych, wyrobów ze skóry, jak portmonetki i walizki.

— We Lwowie zajęły się szlachetnie myślące panie pomnożeniem liczby ochronek dla biednych dzieci, zbierając na ten cel pieniądze odkradzione wykwintom strojnym.

— We Francji, gdzie usuwają wciąż Siostry Miłosierdzia od posług i zarządu szpitali, na zasadzie, że zakonnice nie zajmują się osobiście opatrywaniem ran i obrażeń ciała, w czym wyręczają je infirmerki świeckie, lub infirmerzy, odezwał się za nimi głos najmniej spodziewany, bo z przeciwnego im obozu. Literat francuzki Goncourt, pragnący wysledzić, jak Siostry Miłosierdzia obchodzą się z chorymi, szczególnie w nocy, udał w tym celu chorobę, położył się w łóżko szpitalne i następnie napisał taką z doświadczenia tego relacją: „Zakonnica z posługaczką, niosącą świecę, wchodzi do sali o północy. Stają przy jednym łóżku: posługaczka w nogach, siostra w głowach, a wtedy usłyszałem głos delikatny i tak cichy, że mi się zdawało, iż to chora mówi. Ale nie, to siostra przemawia do cho-

rej, starej już kobiety, głosem tak łagodnym i razem tak spokojnie nakazującym, jakim się odzywamy do drogiej nam dzieci, chcąc, aby zrobiły coś, czemu się opierają. Chora odburknęła coś niezrozumiale, zakonnica przecież, delikatnie odkrywając koldrę, usłużyła jej tak, jak tylko matka może usługiwać dziecku, potem opatrzyła i przewiązała ranę, uspakajając pieśczośliwym głosem starą, skarżącą się na cierpienie. Nakoniec przykryła ją, życząc jej dobrej nocy, ucałowała w usta, wcale niepowabne, i odeszła z posługaczką dalej, i tak przechodziła od łóżka do łóżka przeszło godzinę.“ — „Niech mówią, co chcą, ale do takiego poświęcenia trzeba posiadać wyższe jakieś namaszczenie“ — kończy francuzki powieściopisarz i nie myli się. Świeckie posługaczki chorych uważają zwykle zajęcie swoje jako rzemiosło, gdy tu siła ofiarnicza płynie z innego, wyższego źródła religijnego poświęcenia i miłości bliźniego. Uznała ta niekatolicka i zakonów niemająca Anglia, zaprowadzając u siebie stowarzyszenie diakonis. Uznały to protestanckie Niemcy, gdzie też Siostry Miłosierdzia, dzielące się na różne zgromadzenia, poświęcają się obsłudze szpitali, zowiąc się, jak w zgromadzeniach katolickich, siostrami. W Berlinie najczynniejszym jest zgromadzenie Sióstr Domu Wiktoryi: „Schwestern des Victoria-Hauses“ założone przez żonę następcy tronu Wiktorya. Na kursach, nauczających obsługi chorych i opatrywania ran, najznaczniejszą część uczennic składa się z tychże sióstr, których obecnie uczęszcza tam 36. Siostry Domu Wiktoryi obsługują największy szpital berliński: „Allgemeines Krankenhaus im Friedrichsheim.“

— Obok p. Holubowej staje równa jej w poświęceniu i przywiązaniu do męża żona angielskiego naturalisty i podróżnika M-rs Forbes, która podobnie towarzyszyła mężowi w dalekich wyprawach do wysp Wschodniego Archipelagu. Pani ta przebywać musiała raz przez kilka tygodni i zupełnie samotna w górach Timoru i jest pierwszą Europejką, która zwiedziła wyspy pacyficzne. Obecnie za powrotem do ojczyzny opisała wypadki tych podróży; książka mająca wyjść wkrótce w Londynie, nosi tytuł: „Insulada.“

— W Angli przerost ludności kobiecej nad męską i ztąd konieczna samotność znacznej liczby kobiet, zaczyna zwracać niespokojnie uwagę moralistów i filantropów, troszczących się o utrzymanie tych istot biednych, rodzinnego ogniska pozbawionych. Nauczycielek, wychodzących z patentami niemal uniwersyteckiego wykształcenia, jak np. z „Girton College“, jest już więcej, niż krajowi potrzeba; płaca nauczycielek domowych zniżyła się też niezmiernie, co powtarza się we wszystkich niemal gałęziach pracy kobiecej, nie tylko odwiecznej i tradycyjnej, ale nawet tej, którą sobie nowoczesna kobieta zdobyła, jak: w sztuce dekoracyjnej, w prowadzeniu ksiąg kupieckich, oraz w biurach pocztowych i ubezpieczeń od ognia, w bankach oszczędności, przy obsłudze telegrafów. Usiłują też kobiety znajdować sobie pracę jako zecerki, jakkolwiek zajęcie stojące ma być silnie zdrowiu ich szkodliwym. Szlachetny ekonomista, Walter Besant, studyjujący ze szczególnem zajęciem tę kwestyą socyjalną, nie znajduje na nią żadnego lekarstwa. Zwołana przez niego w tym celu konferencja w Kwietniu r. b., nie wydała żadnego pomyslnego rezultatu; zwrócono na niej tylko uwagę, że fryzjerstwo kobiece powinno wyjść zupełnie z rąk męczyzn, skutkiem czego powstał w Londynie (South Multon Street) zakład fryzjerski, założony do wspólni przez dwie kobiety Annę Muston i Ewę Collins i który cieszy się dotąd dostatecznym powo-

dzeniem, tak przez czesanie po domach, jak sprzedaż wyrobów fryzjerskiego zawodu. Na wspomnianym kongresie zalecano też komiwojażerstwo kobiece w przedmiotach ubiorów i bielizny kobiet i dzieci. Druga taka narada w kierunku pracy kobiecej: „Working Women Conference“ naznaczona została na ostatnie dni bieżącego roku.

— Królowa Belgijska przesłała Papieżowi, jako dar jubileuszowy gwiazdę koronkową, która obecnie wyrabia się w Mechlinie. Księżna Klementyna Sabaudzka wykonała na nią rysunek.

— W Paryżu znaczna liczba matek zawiązała ligę, której celem jest wnieść do rządu petycję o zmianę programów szkolnych, powołując się na plan nauk, jaki przed laty nakreślił Juliusz Ferry, usuwając większą liczbę obowiązujących wypracowań piśmiennych i ograniczając godzinę pracy naukowej do pięciu. *Le surmenage scolaire* to dziś dla rodzin plaga, którą odczuwają najsilniej serca matek, niespokojnych o dzieci swoje, których przecież nie mogą ograniczyć do nauki domowej, bo ta jest nie tylko bardzo kosztowną i ztąd dla niewielkiej liczby osób jedynie przystępną, ale niedostatecznie kształcąca pod względem formalnym i towarzyskim.

W sprawozdaniu z nagród, otrzymanych przez kobiety na Wystawie krakowskiej (Bluszcz N. 40), zasłała niedokładność: p. Wład. Gostomska ze Lwowa otrzymała medal brązowy, nie za wyroby krawieckie, ale za ozdoby artystyczną wykonaną na tychże, a mianowicie: za przód stanika malowany farbami wodnymi, co jest sztuką stosowaną do przemysłu. P. Gostomska jest we Lwowie nauczycielką rysunku w seminaryum żeńskim i w żeńskiej szkole wydziałowej. Medal otrzymała ogólnie za malowanie na materii, skórze i drzewie.

NOWE KSIĄŻKI.

- Condillac** Traktat o wrażeniach zmysłowych, rs. 1 k. 20.
Langie K. O kobiecym gospodarstwie domowym, 4 zeszyty:
 zeszyt I Wstępne uwagi.
 „ II Wyżywienie rodziny.
 „ III Wzór taniej kuchni.
 „ IV O przemysle domowym kobiet, rs. 1 kop. 10
Niemeyer P. Dr. Kaszel, choroby piersiowe, ich przyczyny, leczenie i zapobieganie, kop. 50.
Rewieński St. Gospodarstwo w oborze, w mleczarni w chlebie, rs. 1.
Szneider A R. Dr. Rolnik wzorowy. rs. 2 kop. 20.
Szymański Ad. Szkice, rs. 1.

Do dzisiejszego numeru *Bluszczu* dołącza się Arkusz 6-ty powieści pod tytułem **Godność kobiety**, przez H. Heinberg.

TREŚĆ Fikcyje literackie (w stosunku do życia), przez Maryą Ilnicką. — Sonety Dantego, przekład Felicjana. — Księżna Izabella, (dorożdy). — Kronika działalności kobiecej. — Z bieżącej chwili.

Dodatek obejmuje: Arkusz 5-ty powieści pod tytułem: **Godność kobiety**, przez H. Heinberg. — Przegląd mód. — 24 wzorów ubiorów i robót z opisem. — Sekreta gospodarskie. — Dyspozycyja stołu.

Warszawa. — Druk S. Orgelbranda Synów, Krakowskie-Przedmieście Nr 66.

Дозволено Цензурою. — Варшава, 21 Октября 1887 года.

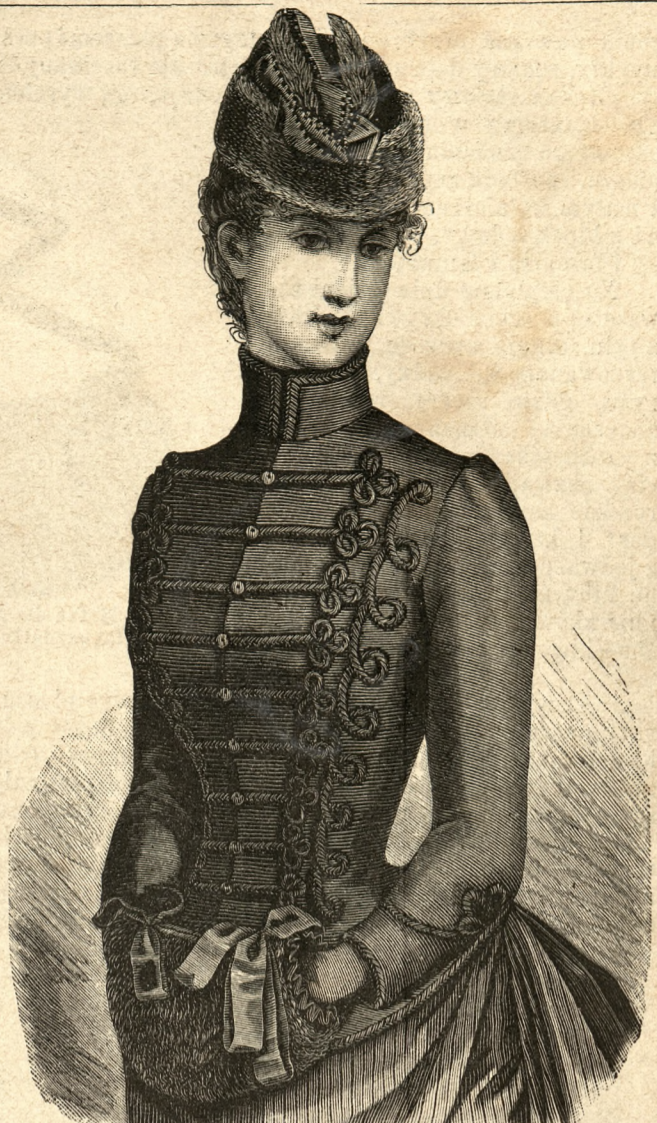
Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg



Nr 1. Kaftan'k sukienny obszty pletnią. Plecy. (Do ryc. 2).
Krój i opis pierw. str, tabl. Nr IV, fig. 24-28.

w magazynie pana Hersego nadeszłe tam modele; widzieliśmy jeden, oceniony na rs. 540, — cła od niego zapłacono rs. 120 — model ten pochodzący od Worth'a, sprzedany został, ale po cenie niższej, bo za rsr. 300, przecież z warunkiem pozostawienia go 3 miesiące, to jest do 1 Stycznia, w magazynie jako model. Takie są straty na modelach. Zaczniemy też od niego sprawozdanie nasze: Suknia balowa, przód gładki zupełnie: biały atlas, w dole frendzla ze złota, srebra i stali; boki z białej materyi w złote szlaki rozchodzą się — od stanika przeprowadzona draperya z blado-niebieskiego „faille“, tworzy bok aż do dołu, z tyłu tren prosty, zwyczajny; idący od pasa z ciężkiej brokateli koloru kukurydzy „mais“ haftowanej w bukiety złotem i srebrem — stanik żółty, istne pieścidełko, wycięty w kwadrat — ranwersa niebieskie, mnóstwo starej, a powiedzmy prawdę, brudno wyglądającej lekkiej koronki, pełno świecideł ze złota i srebra, ramiona zaczynające się bardzo wysoko — epoletki z koronki i wisiorów metalowych, w tyle stanik nieco wycięty „en coeur“.

Drugi strojny model z mory koloru „fraise“ w atlasowe pasy, był z polonezą, czyli tak zwanem dawniej „vêtement“ — od dwóch lat żurnale paryzkie piszą nam o polonezach, a dopiero w tym roku przyjęte zostały u nas. Spódnica robi się gładko zupełnie, marszczona w tyle, a na to idzie stanik, z odcinanym w tyle surdudem, czyli aż do końca spódnicy dochodzącą draperyą. Otóż model mowory miał polonezę, ułożoną przy wcię-

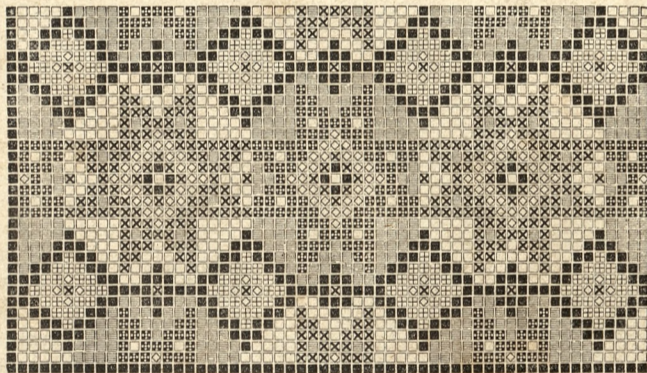


Nr 2. Kaftanik sukienny obszty pletnią. Przód. (Do ryc. 1).

Przegląd mód.

Magazyn pana Hersego. — Modele sukien. — Kolory. — Jak się urządza teraz tiurniury. — Okrycia. — Kaftan „à la Boulanger“. — Zarzutka balowa.

Mnóstwo jest u nas magazynów, ślicznie odrabiających suknie, ale te, z pań naszych tak zamożne, że mogą płacić, nie pytając się o cenę, gdy chcą mieć coś najnowszego i wytwornie eleganckiego, zwracają się najczęściej do magazynu pana Hersego, by tam obrać model i kazać sobie według niego zrobić suknię. Ta to nowość dobrania sobie toalety wedle modeli, przyciąga tak do magazynu pana Hersego, ale dodać trzeba, że jest to rzecz wielce kosztowna, więc też nie może się stać powszechną. Wiemy to, że ciężkie przesilenie ekonomiczne, które kraj przeżywa, skłania do rachowania się z wydatkami, więc i przemysł musi to brać na uwagę, aby nie rujnować się na nakład, który przy zmniejszonym odbycie, już się opłacić nie może. Modele rujnują magazyny, na dowód czego, oglądając



Objaśnienie znaczków: ■ ciemno pasowy, ■ ceglasty, * jasno-pasowy, □ biały, ■ czarny, ■ żółty, ○ zielony.

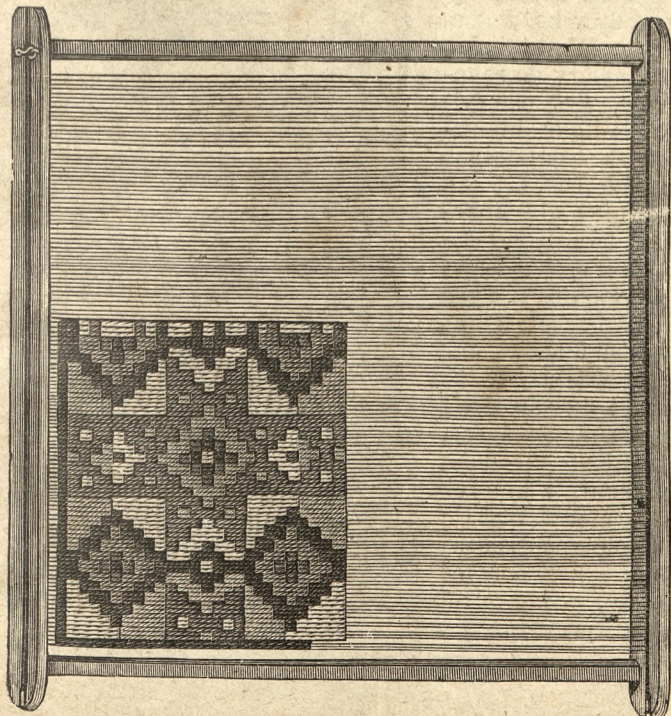
Nr 3. Wzór robotą kilimkową do r. 4 i 5.

ciu stanika w grube fałdy stojące — tak jak rury i dochodzące aż do ziemi, z przodu fartuch z czarnej koronki, na staniku każda strona przodu była inaczej materiałem koronkowym przybrana — z przodu pasek dżetowy łączył od boku do boku suknię — na ramionach nieco dżetu — otóż te fałdy grube, to odrębność modelu.

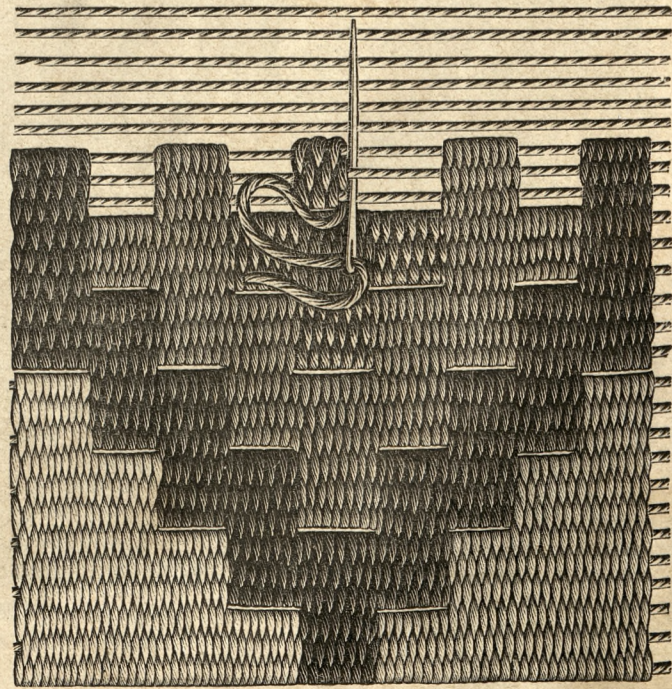
Trzeci model z wigoniu koloru „biche“ (sarna), był na gładkiej zupełnie spódnicy z długą, ziemi sięgającą polonezą, podpiętą bardzo zręcznie z jednego boku w draperyę szeroką morową szarfą z frendzlą wiążaną sięgającą ziemi. Z przodu ranwersa, kamizelka i plisowany kołnierz z jaśniejszej mory, tegoż co szarfa cieniu. Śliczny był także model kostiumu granatowego z mory i sukna, mieszany z kolorem starego brązu — jedna draperya boczna z tego koloru sukna i pasmanteryja mieszana granatowa z brązem oksydowanym. Już to o kolorach nowoczesnych nie marzyło się naszym przodkom — anilinowe farby wytworzyły niezmierną ilość kolorów nieznanych dotąd, w cieniach niebывалых, niewidywanych nigdy. Ten granatowy kostium był innego

fasonu -- zawsze stanik z odcinaną draperyą, ale już nie długa poloneza, ale krótsza, suto upięta i zapinająca się na staniku — więcej to już znane. Ze zmniejszeniem tiurniury, która powoli znika z horyzontu i nie możliwości przy gładkich fasonach wsuwania nie estetycznych stulek w suknię, potrzeba zawsze dużo fałd sutych w tyle, lub poważnej draperyi, które by zastąpiły choć w części dawniejszy układ sukien. Każda innowacja potrzebuje łagodnego przejścia. Maleńka poduszeczka w górze dla osób smagłych, jest jeszcze konieczną — dalej niepotrzebne żadne stalki, dopiero niżej od kolan, powinna suknia odstawać — można więc w halkę, lub w przeznaczoną na ten cel spódniczkę, wsunąć dwie stalki krótkie, w pewnych odstępach tak, aby się w dole suknia nie zapadała, co zawsze było i jest brzydkie. Można sobie jednak radzić i bez stulek nosząc spódniczki sztywne na tylnym brycie, w dole naszyte falbaną.

Zimowe okrycia zastępujące lekkie futra, u p. Hersego w modelach paryzkich, są z grubego wi-



Nr 4. Krosienka z kilimkową robotą. (Do ryc. 3 i 4).



Nr 5. Wykonanie kilimkowej roboty. Wielkość naturalna. (Do r. 3 i 4).

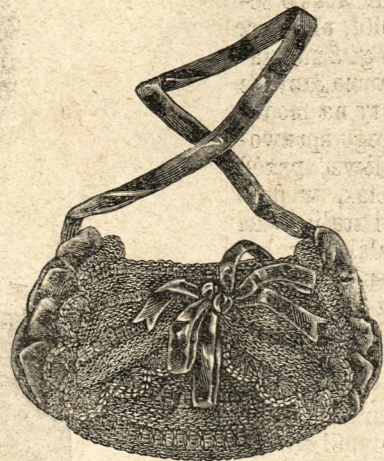
goniu lub sukna, przybrane gdzie niegdzie pluszem i pasanterią—fason zwykły, rękawy dolmanowe—w tyle już nie rozcinany dla braku tiurniury. Jeden stalowy z grubej wełny odrębny go wyrobu, fasonu paltotu, z pasanterią w guście akselbantów na ramieniu, na grubym pluszu naśladowującym bielstki, z małym kołnierzem i mankietami z łapek bobrów, był przesliczny i fasonem i fantazyją.

Na cieplejsze dni jesieni zawsze są noszone okrywki krótkie z tyłu, długie z przodu, z pluszu fryzowanego lub wełny. W Paryżu, gdzie rzeczy wysokiego znaczenia mieszane są zwykle z drobnostkami codziennego życia, nazwali duże o szerokiemi rondzie kapelusze „à la Boulanger” i kaftanki do kostiumów z jedwabnego materiału zapinane niby na trzy rzędy drobnych guziczków, luźne z przodu z dużemi kieszeniami, jakby u kamizelki.

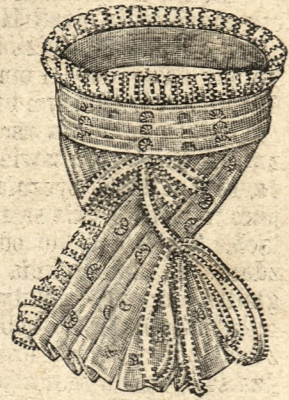
Pokazywano nam „sortie-de-bal” z pasowego pluszu, dwa razy naszyte złotym galonem — króciutkie, formy pelerynki hiszpańskiej, z tą praktyczną stroną, że od szyi była druga krótką pelerynka, która pokrywała tylko gors cały, od szyi do ramion, wystawionych na chłód przy balowej tualecie.

Już to przyznać musimy, że począwszy od modeli do materiałów i najmniejszych drobiazgów, jak żaboty, czepeczki, a zapomnieliśmy i przeslicznych kapeluszy — wszystko co z tego magazynu wychodzi, ma odrębną cechę wyższego gustu.

L. C.



Nr 12. Mufa dla pani od 6 do 8 lat szydełkową robota.



Nr 6. Kołnierzyk stojący z żabotem.



Nr 8. Kapelus. z paciorkowej koronki i wstążki.



Nr 10. Kapelusz aksamitny

Kaftanik dla dzieci od 1 do 2 lat.

Rycina Nr 3 i 4 w B. u. Nr 43.

Kaftanik z kremowej gobelinowej włóczki, zakończony u dołu przy mankietach i u góry zabeczkami, przez które u szyi przewleczona jest kolorowa, 2½ centim. szeroka wstążeczka do wiązania. Zacząć robotę od lewej strony

przodu, na założeniu 52 oczek w jedną i w drugą stronę 1 kolej, następne ocz. opuścić i ciągle 1 ścis. ocz. w każde o. Kolej 2, prawa strona roboty, 4 pow. ocz., 5 ocz. przybrać, 3 z tychże z 3, 2 i 1 poprzednich pow. ocz. i 2 ocz. z żyłek górnych następnych 2 ocz. poprzedniej kolei przybrać, wszystkie oczka będące na szydełku przez 1 ocz. przeciągnąć, 1 pow. ocz., * 5 ocz. przybrać, 1 ocz. ze wszystkich poprzednio przeciągniętych oczek, 2 ocz. z górnej żyłki ostatnich nawiniętych 5 ocz., 3 ocz. z oczka, z którego ostatnie nawinięte 5 o. nawinięte były i 4 i 5 w górne żyłki następnych 2 ocz. poprzedniej kolei; wszystkie przeciągnąć prze 1 ocz., 1 pow. o. od * 23 razy powtórzyć. Kolej 3: 1 pow. ocz., poczem ciągle 1 ścis. ocz. w górną żyłkę następnego oczka poprzedniej kolei. Powtórzyć aż do środka tyłu 18 razy 2 i 3 kolej, ale dla nadania formy, nie należy wszystkich kolei wykonywać wzdłuż całej roboty, prócz tego należy przybierać i ujmować przy wykroju szyi należy na końcu 4 i 6 kolei przybrać 3 o., w które robiąc następną kolej, opuścić następną ocz., przerobić 2 ocz. i na ramię przybrać w końcu 8 kolei 7 nowych ocz., w które robiąc następną kolej, pierwsze ocz. opuścić, a w następną 6, w każde 1 o. ścis. W 14 kolei, na otwory do rękawów, wykonać tylko 21 figur, nie ruszając pozostałych oczek; 16 i 17, jak również 18 i 19 kolej, tworzą wystające rzędy pierwsze wzdłuż 12 figur i 5 ścis. ocz. w następną 5 ocz., ostatnie wzdłuż 18 figur i 5 ścis. oczek w następną 5 ocz. Kolej 20 obejmuje 21 figur, z których ostatnie trafiają w kolej poprzedzającą 4 wystające rzędy, w końcu tej kolei przybrać na



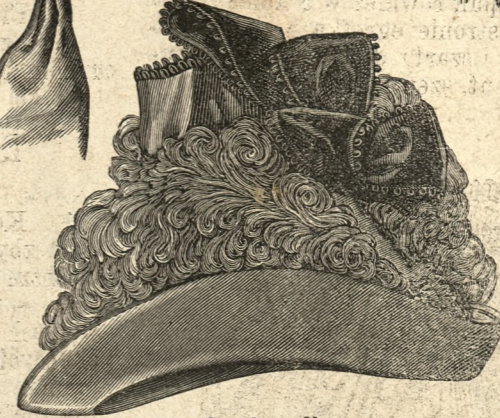
Nr 14. Szl. froczek z kaszmiru. Krój i opis odwr. str. tabl. Nr VII, fig. 32—38.



Nr 9. Kapelusz z aksamitu i sukna.



Nr 7. Kołnierzyk stojący z żabotem.



Nr 11. Kapelusz filcowy

trzech pow. ocz., 3 ocz. pow., 1 ści. ocz. w drugie z następnych 3 pow. ocz., 3 pow. ocz., 1 ści. ocz. w następną 3 pow. ocz., * pow. ocz. połączyć ścis. o., tylną żyłkę najbliższego ścis. ocz. z ocz. 3 kolei będącego pod niem, od * powtórzyć. Rękawy obrobić takim samym garniowaniem.

Okrywka balowa szydełk. robota.

Rycina Nr 22 w Bl. Nr 43.

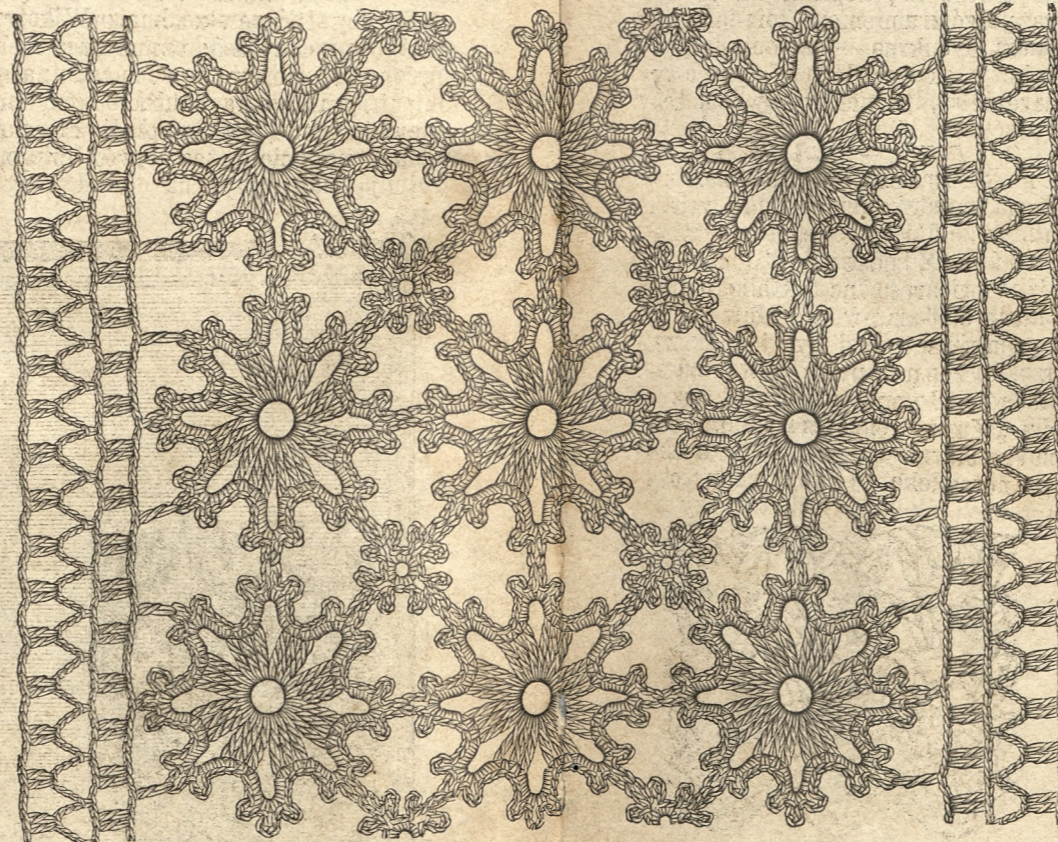
Okrycie to stanowi szarfę 2 metry, 40 cent. długo, 70 cent. szeroka, zrobiona herkulesową włóczką (kreoną z metalowemi nićmi) i bardzo grubym szydełkiem. Brzegi zakończone frendzlą — górna część okrycia wyklada się na zewnątrz. Robotę zacząć na założeniu 70 c. długości, na tem przerabiać ściąg tam i napowrót 1 kolej. Opuścić następnie ocz. i ciągle 1 ścis. ocz. w następną ocz. Kolej 2: 1 ocz. pow. i ciągle 1 ścis. oczko w przednią żyłkę najbliższego oczka poprzedniej kolei. Powtarzać to samo, aż do stosownej długości szarfki i obrobić ją w około frendzlą łańcuszkową: 1 ścis. ocz. w najbliższe brzeżne ocz., 14 pow. ocz., w końcu ścis. łańc. ocz. w 1 ścis. ocz. łańcuszka.

Serwetki lniane.

Rycina Nr 25 i 26 w Bl. 43 i esen odwr. str. tabl. Nr VIII fig. 55.

Serwetka ryc. 25 ma 33 cent. szerokości, obszyta koronką kolorową, ozdobiona mereszka i haftowanemi narożnikami. Przenieść desen podług fig. 53 na materiał, wykonać haft atłaskiem

plecy 1 ocz. nowe, jak również te, które pozostały przy otworze na wszycie rękawów. W końcu 26, 28, 30 i 32 kolei nie przerabiać ostatnich 2 o. tak, aby za każdą koleją 1 figura ubywała. Ostatnie 6 kolei tworzące od dolnego brzegu do wcięcia fałdę, przerobić tylko wzdłuż 10 figur. Drugą połowę kaftanika wykonać tak samo. Rękaw zacząć pod dachą na założeniu 48 oczek; przerabiając tam i w powrotem podług poprzednio opisanego deseni. Dla nadania formy 2 i 3 kolei, oraz 24 i 25, tworzą wysunięte rzędy, z których każda kolej wykonywa się na 30 ocz. od górnego brzegu. Prócz tego z początku 4, 6, 8, 10 i 12 kolej, przybrać u górnego brzegu rękawa, dostateczną ilość ocz. na 1 figurę deseni, w 16, 18, 20 i 22 kolei po 2 ocz. opuścić. Rękaw połączyć z lewej strony krytymi ściegami z kaftanikiem. Na okrycie dookoła kaftanika przerobić kolej 1: po 1 ścis. ocz. w każde ocz. w około kaftanika. Kolej 2: 5 pow. ocz. i naprzemian: 1 słup. w dolną żyłkę trzeciego następnego ocz., 2 pow. ocz., w końcu 2 ścis. łańc. o. w 3 i 4 pierwsze 5 pow. ocz. tej kolei. Kolej 3: 5 pow. ocz. następnie ciągle naprzemian: 1 słup. w następną 2 pow. ocz., 2 pow. ocz., w końcu 1 ścis. łańc. ocz. w 3 z pierwszych 5 pow. ocz. tej kolei. Nitkę związać i obciąć. Kolej 4 rozpocząć, kładąc szydełko w 1 kolej i ciągle naprzemian: 5 ścis. ocz. w przednie żyłki, najbliższych 5 ścis. o. 1 kolei, 3 pow. ocz., 1 ocz. opuścić, 3 ścis. o. łańc. w 3 pierwsze o. ścis. tej kolei. Kolej 5: * 1 pow. ocz., 5 słup. między słupkami 1 o. pow. w następną 3 o. pow., 1 pow. ocz., 1 o. ścis. w środkowe z następnych 5 ścis. ocz., od * powtórzyć, ostatnie ścis. ocz. ma być przerobione w tem o., w którym 3 ścis. łańc. ocz. poprzedniej kolei było przerobione. Kolej 6: 4 razy naprzemian: 3 pow. ocz., 1 o. ścis. w następną ocz., po najbliższym słup., poczem 3 pow. ocz.; 1 ścis. ocz. połączyć tylną żyłkę najbliższego ścis. o. z., z ocz. drugiej kolei, będącym wprost pod nią, od * powtórzyć. Kolej 7: 3 pow. ocz., 1 ścis. o. w drugie z następnych



Nr 19. Wstawka do firanek, rolet i t. p. szydełkową robota



Nr 15. Suknia z kaszmiru i materiału trykotowego. Przód. (Do r. 18 w Bl. Nr 45). Krój i opis pierw. str. tabl. Nr I, fig. 1—11.

Nr 16. Suknia z dyagonali i materji w pasie. Pley (Do ryc. 17 w Bl. Nr 45). Opis odwr. str. tabl.



Nr 17. Okrycie z ottomana obłożone futrem. Krój i opis pierw. str. tabl. Nr III, nr. 19—23.

Nr 18. Suknia z wełnianego materiału. Krój i opis odwr. str. tabl. Nr X, 15—54.

białą bawełną, niektóre figury ozdobić długimi ścięgami, bawełną koloru supelkowego, żyłki wyhaftować długimi ścięgami bawełną zieloną i otoczyć wszystkie kwiaty i liście bawełną koloru poziomkowego supelkowym ścięciem, jak również, kwiaty, gałęzie oliwkową bawełną. Rycina 26 przedstawia serwetę 34 centim., nielicząc frendzli; zrobiona jest z adamszkowego kremowego płótna, ze szlakiem kanwowym, 10 cent. szerokim, w odległości $4\frac{1}{2}$ c. od brzegu. Na tym szlaku wykonać robotę krzyżową, bawełną kolorową, podług ryc. 27.

Część deseni na poduszkę, serwetę i t. p. robotą kilimkową,

Rycina Nr 3 do 5.

Robotę wykonać na krosienkach dowolnej wielkości, podług ryc. 4, na które nasuć cienki gładki sznurek i po takowym wykonać robotę ścięciem cerowanym, idąc z lewej strony ku prawej i z dołu do góry, jak wskazuje ryc. 5. Do tej roboty służy włóczka hamburska „orient“, posiadająca się rozmaitemi kolorami podług ryc. 3. Uważać trzeba, ażeby podkład ze sznurka nie równo był naciągnięty, a wrzaski zluźnienia natychmiast poprawiony. Koniec włóczki umocować pod spodem.

Kołnierzyk stojący z żabotem.

Rycina Nr 6.

Na podstawie z grubego tiulu, 32 cent. długiej, a $3\frac{1}{2}$ cent. szeroka, ułożyć wstążkę różową i pokryć takową krepą różową, haftowaną, ułożoną w pliski. Następnie przymocować w dolnej części kołnierza po dwie części, podobnie ułożone fałdy z krepy, w formie wachlarza, zakładając jedną część na drugą. Ubrać podług ryciny wstążką różową z pikotami.

Kołnierzyk stojący z żabotem.

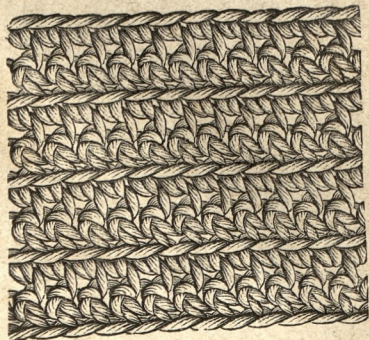
Rycina Nr 7.

Kołnierzyk złożony z wstążki obranego koloru, 50 cent. długi, a $6\frac{1}{2}$ cent. szeroki, z pikotami i haftowanymi kwiatkami. Wyłożoną wstążkę otoczyć podług ryciny koronką koloru kremowego, mniej więcej na 1 cent. szerokości. Ułożyć w żabot szerszą koronkę i ozdobić kokardę podług ryciny.

Kapelusz z koronki haftowanej perełkami i wstążki.

Rycina Nr 8.

Rondko petynetowe 6 cent. szerokie, pokryć aksamitem i ubrać koronką w zęby, haftowaną czarnymi i złotymi perełkami, szeroką $6\frac{1}{2}$ centim. Koronkę tę na samym środku rondka ułożyć w 3 kontrafałdy. Główkę pokryć gładko wstążką „vieil-or“, $8\frac{1}{2}$ cent. szeroką i umocować dwa listki z pereł, następnie przybrać kapelusz wstążką „vieil-or“ podług ryciny i ozdobić tył głóWKI do przodu, trzema ptaszkami czarnymi.



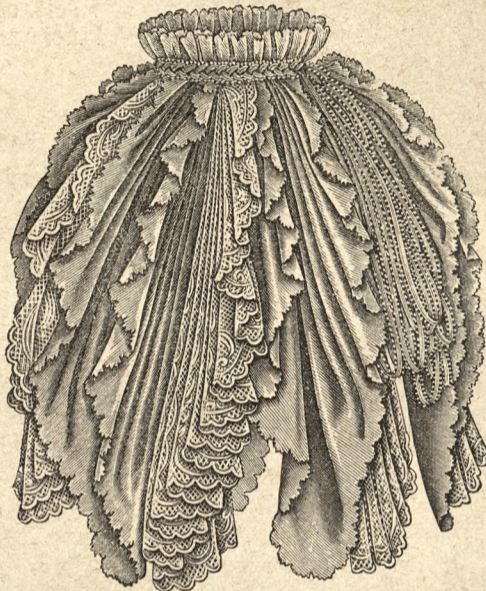
Nr 23. Część sz. delkowej roboty do r. 22. Wielkość naturalna.

Kapelusz z aksamitu i sukna.

Rycina Nr 9.

GłóWKę petynetową kapelusza pokrywa aksamitem ciemnozielony, ułożony wzdłuż w kontrafał-

dy. Rondko zaś gładko naszyte aksamitem wewnątrz, ozdobione w samym środku również aksamitem w wysokie fałdy ułożonym podług ryciny. Następnie obszyć rondko na zewnątrz suknem brązowym wycinanym w ząbki 30 centim. szerokim, a 54 cent. długim i ułożyć takowe na przodzie w zgrabny puf, również w 3 kontrafałdy ułożony. Po lewej stronie egretka z zielonawo-różnobarwnych piór i szarfę do wiązania z brązowej wstążki, $8\frac{1}{2}$ cent. szerokiej.

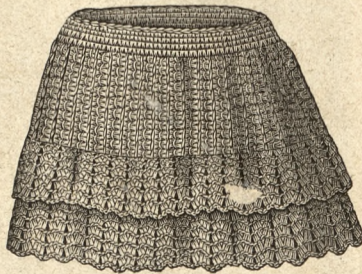


Nr 21. Zasłonka na lampę.

Kapelusz z aksamitu.

Rycina Nr 10.

Rondko budkowate z petynety, obszyte na zewnątrz czarnym aksamitem, głóWKa zaś składa się z aksamitu ułożonego bardzo fałdźisto, z dołu do góry oddzielona od rondka ułożoną szeroko koronką czarna „chantilly“. Koronka ta tworzy wysokie ubranie z przodu, jak wskazuje rycina i spięta wśród gęstych fałd dżetową szpilką. Z lewego boku egretka z czarnych piór.

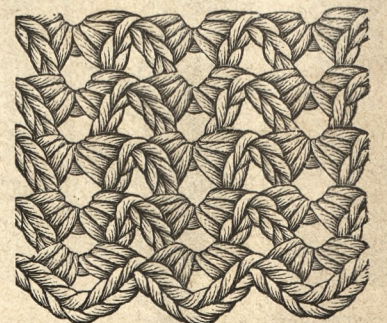


Nr 22. Spódniczka dla dziewczynki od 1 do 2 lat szydełkową robotą. (Do ryc. 23 i 24).

Kapelusz filcowy.

Rycina Nr 11

Kapelusz z cienkiego popielatego filcu, z głóWKą nieco spiczastą, $11\frac{1}{2}$ cent. wysoką i z rondkiem na zewnątrz wywiniętem. Ubrany dwoma popielatymi strusimi piórami, z których jedno zachodzi na głóWKę. Oprócz tego zdobi go z tyłu tuf z piór, wśród których rozeta z pasowej aksamitnej wstążki z atlasowym spodem, 6 i pół centim. szerokim.



Nr 24. Część falbany ryc. 22. Wielkość naturalna.

Mufka na polowanie dla panów.

Rycina Nr 13.

Mufka z uszów zajęczych rurkowato ułożona i otoczona z brzegów brązowym futrem, zaopatrzona pasem skórzanym.

Obiad na Niedzielę.

1. Zupa rumiana z jarzynkami.
2. Sztukamięsa biała z pomidorowym sosem.
3. Pieczeń barania „à la sarna“.
4. Szarlotka z jabłek na półmisku we francuzkiem cieście.

Doświadczenie gospodarcze.

1. Kotlety cielece nie należy nigdy kłaść na masło zbyt rozpalone — ale tylko bardzo gorące, a jeszcze nie rumiane, bo się smarzyć powinny wolno — należy pamiętać, że masło do kotletów cielecych powinno być klarowane — beż-tyk przeciwnie, na masło bardzo rumiane, a nie klarowane.

2. Każde jabłko pieczone nadzwyczaj długo trzymają ciepło w sobie tak, że upieczona szarlotka z jabłek, może być okryta dobrze wołokiem posłana, a do 10 godzin prawie ciepłą zostanie.

To samo stosuje się do kaszy jaglanej, która w garnku glinianym wytrzyma dobre kilka godzin i ciepłą będzie.

L. C.

KORESPONDENCYA.

Prenumeratorka bez podpisu.

Ładniejsze od tumaków są nurki, które mieć można garnitur za rsr. 35 do 40. Bardzo są także używane dla starszych osób luksy — można je mieć w cenie od 20 do 25 rsr. Tak kołnierza, jak mówka noszą się małe.

Pani S. R. K. w Galicyi.

Od wielu lat jaja przechowuję w popiele i trzymają się dobrze — ale zbieram je i chowam w Październiku i trzymam w zimie na górze — nie dziwię się, że zepsuły się, jak je pani zbierała i chowała w Lipcu, bo wtedy we dwa dni jajko się psuje. Zepsutych naturalnie używać nie można.

Pani Zofii W...

Dziękując raz jeszcze za przepis tortu, pytam w jaki sposób mają być zrumienione migdały do masy środkowej czy w cukrze — czy obrane czy nie? Proszę bardzo o odpowiedź. W tem leży różnica moich przepisów, że nie zostawiają żadnego pytania.

P. Kr... — Skalska Wola.

Odpowiadam na korespondencje tylko w Bluszczu. Naturalnie, że daleko lepiej samej zająć się produkcją nabiału. Zdaje mi się, że mogłaby pani zbywać mleko świeże, będąc tak blisko miasteczka — to jednak ambarasowne. Masło świeże najlepiej procentuje — musi być jednak wyborne, bo Warszawa zepsuta pod tym względem. Masło solone także dobrze procentuje. Najobszerniejsze uwagi, z doświadczenia czerpane, znajdzie pani w moim „Kursie gospodarstwa dla kobiet“, jest tam detaliczne wyliczenie, ile kosztuje produkcja garnca mleka. O zbyt raczy się pani udać do stowarzyszenia „Merkur“, lub do składów masła w Warszawie.

Do dzisiejszego numeru dołączona Tablica krojów, służy też do N-ru 45 i 46.